





# Sytuacja powodziowa w kraju

## Zasady tworzenia i działania centrów uczelniano-przemysłowych

### Program rozwoju stosunków z rozwijającymi się krajami Azji

# Zprac Prezydium Rządu

WARSZAWA (PAP) — Jak informuje biuro rzecznika prasowego rządu, 30 marca Prezydium Rządu zapoznawało się z sytuacją powodziową w kraju. Informację na ten temat przedstawił minister Rolnictwa. Omówiono kroki jakie podejmuje się dla zwalczania skutków powodzi, którą obecnie dotknięte są przede wszystkim tereny leżące w dorzeczu Bugu i Narwi. Podjęto decyzję w sprawie udzielenia w różnej formie zwiększonej pomocy województwom, na których terenie powódź przybrała w tym roku największe rozmiary. Prezydium Rządu wyraziło uznanie ludności, żołnierzy Wojska Polskiego oraz pracowników MO, ORMO i straż pożarniczych, którzy z dużą ofiarnością uczestniczyli i uczestniczą w akcji przeciwpowodziowej.

Na posiedzeniu podjęto uchwałę w sprawie zasad tworzenia i działania centrów uczelniano-przemysłowych. Wyznacza ona z postanowień XII Plenum KC PZPR. Ma na celu efektywniejsze wykorzystanie potencjału placówek szkolnictwa wyższego. Polskiej Akademii Nauk Uchwała zakłada zwiększenie instytucjonalnych związków jednostek badawczo-rozwojowych szkół

wyższych i PAN z resortowym zapleczem naukowo-technicznym oraz z organizacjami gospodarczymi w postaci centrów uczelniano-przemysłowych. Przewiduje się powstanie w 1979 roku 5 tego rodzaju placówek. Ta nowa forma współpracy integracji nauki i przemysłu — szkolnictwo wyższe — przemysł — powinna stworzyć korzystniejsze ramy dla uelastycznienia zasad pracy zespołowej różnych środowisk naukowo-technicznych, m.in. przez powoływanie mieszanych zespołów badawczych dla realizacji konkretnych tematów. Nowo tworzone jednostki będą miały za zadanie inspirowanie i prowadzenie prac naukowo-badawczych oraz proces dydaktyczny, a także aktywne uczestniczenie we wdrażaniu własnych opracowań w przemyśle, jak też — stosownie do potrzeb i możliwości — podejmowanie produkcji w określonej skali.

Prezydium Rządu rozpatrzyło program rozwoju stosunków politycznych i gospodarczych Polski z rozwijającymi się krajami Azji. Stanowi on integralną część kompleksowego dokumentu w sprawie założeń strategii długofalowego rozwoju stosunków PRL z krajami rozwijającymi się na lata 1979—90.

# IRAN: referendum w atmosferze spokoju

TEHERAN (PAP) — Piątek był pierwszym dniem powszechnego referendum, w którym obywatele Iranu mają odpowiedzieć na pytanie czy za, czy przeciw utworzeniu republiki islamskiej. Ze względu na problemy komunikacyjne, referendum trwać będzie również w sobotę, a według źródeł oficjalnych, jego wyniki zostaną ogłoszone po pięciu dniach.

Jak pisał w czwartek na konferencji prasowej wicepremier tymczasowego rządu rewolucyjnego — Amir Entezam, uprawnionych do głosowania jest 18,8 miliona obywateli, a dolna granica wieku głosujących wynosi 18 lat. Głosowanie rozpoczęło się w piątek o 8.00 rano w 18 tysięcy punktów wyborczych urządzonych w meczetach, szkołach, w urzędach, a niekiedy nawet w jurtach koczowniczych. W wielu wypadkach komisje wyborcze udawały się helikopterami do plemion koczowniczych, wioząc ze sobą urny, do których wyborcy składali swoje głosy. W Teheranie panuje zgodna opinia, że zdecydowana większość obywateli wypowie się za utworzeniem republiki islamskiej.

W piątek od rana przed punktami wyborczymi w Teheranie ustawiły się kolejki głosujących. Miasto udekorowane było hasłami wzywającymi do głosowania za republiką islamską oraz portretami przywódcy Iranu — ajatollaha Chomeiniego. W całym mieście panował spokój, a porządku pilnowali zmocnione patrole milicji islamskiej oraz innych zbrojnych ugrupowań.

Teherańska rozgłośnia radiowa „Głos Rewolucji” podała, że w odpowiedzi na apel Chomeiniego „miliony ludzi zgłosiło się w piątek w całym Iranie do punktów wyborczych”. „Po raz pierwszy po latach uciekło” — stwierdził komentator rozgłośni — „narod iracki w warunkach wolności wybiera swoją przyszłość”.

Podano tu jednocześnie, że wśród pierwszych osób, które oddały głos za republiką islamską, znajdowali się m.in. ajatollah Chomeini oraz kierownicza grupa ajatollahów szyickich. TEHERAN (PAP) — W Iranie dokonano nowych aresztowań byłych członków rządu z okresu panowania szacha. Jak poinformował dziennik „Ettelaat” wśród aresztowanych znajduje się pięciu byłych ministrów, b. senator oraz generał.

# Chińska „dobra wola” i fakty

## Oświadczenie przedstawiciela MSZ SRW

HANOI (PAP) — Przedstawiciel Ministerstwa Spraw Zagranicznych Socjalistycznej Republiki Wietnamu oświadczył 30 marca w Hanoi, że twierdzenia kół rządzących Pekinu na temat „dobrej woli w sprawie rokowań” służą jedynie wprowadzaniu w błąd światowej opinii publicznej oraz zamaskowaniu ich przestępczych działań. Fakty świadczą o tym, że rzeczywistym zamiarem Pekinu jest odwołanie i unikanie rozmów.

Kola rządzące Chin — stwierdził przedstawiciel MSZ SRW — nie tylko nie wycofały swych wojsk z terytorium Wietnamu, lecz kontynuują rozbudowę żelbetonowych fortyfikacji w okupowanych punktach. Zwiększa one iloczynność żołnierzy oraz potencjał militarny w rejonach leżących przy granicy wietnam.

# Ilie Verdet desygnowany na premiera Rumunii

BUKARESZT (PAP) — 29 marca odbyło się plenarne posiedzenie KC RPK, na którym rozpatrzone zostały sprawy związane z życiem i działalnością partii. Biorąc pod uwagę stan zdrowia dotychczasowego premiera Manesiu, wyrażono przez niego prośbę Plenum o zwolnienie go z zajmowanego stanowiska. Na nowego premiera Rumunii desygnowano członka Politycznego Komitetu Wykonawczego, dotychczasowego wicepremier i przewodniczącego Państwowego Komitetu Planowania Ilie Verdet.

# Represe w Egipcie

KAIR (PAP) — Policja egipska wzięła w piątek do lokalnego nadzoru Postępowe Partii Jedności i Socjalizmu, wchodzącą w skład Ligi Arabskiej, maszynę typograficzną. Jak oświadczył przedstawiciel partii, jest to represja w sprawie realizacji w Kairze, zabrała do więzienia w skład Ligi Arabskiej, maszynę typograficzną. Jak oświadczył przedstawiciel partii, jest to represja w sprawie realizacji w Kairze, zabrała do więzienia w skład Ligi Arabskiej, maszynę typograficzną.

BAGDAD (PAP) — Arabska Rada Gospodarcza i Społeczna, wchodząca w skład Ligi Arabskiej, postanowiła przenieść swą siedzibę z Kairu do Ammanu, zgodnie z decyzją w sprawie bojkotu reżimu egipskiego.

Sekretarz generalny tej organizacji Fathi Kadduri powiedział, że na nadzwyczajnym posiedzeniu rady postanowiono również zawiesić Egipskie w prawach uczestnika Rady Arabskiej Wspólnoty Rynku na znak protestu przeciwko zawarciu przez przywódców egipskich separatywnego układu z Izraelem.

WASZYNGTON (PAP) — Izba Reprezentantów Kongresu USA zamroziła kwotę 121 mln dolarów przeznaczoną na pomoc wojskową dla Jordani w roku finansowym 1980/81. Środki te były przeznaczone na zakup sprzętu wojskowego i pomocy wojskowej dla zagranicy, uchwalił senat. Warto dodać, że ta kwota przeznaczonej na ten cel sumy 1,3 mld dolarów została przydzielona Izraelowi.

# Chińczycy zniszczyli cenny zabytek

HANOI (PAP) — Wietnamska Agencja Prasowa (VNA) podała, że agresorzy chińscy zniszczyli historyczną grocie PAC BO w prowincji CAO BANG, w której w początkach lat czterdziestych mieszkał i pracował prezydent Chin CHU JIANG. W kierunku walki rewolucyjnej narodu, Chińczycy dokonali w grocie eksplozji ładunków wybuchowych. Zniszczone też znajdujące się nieopodal muzeum zawierające cenne dokumenty działalności wietnamskich sprzed prawie 40 lat. Grota PAC BO jest jednym z najbardziej znanych miejsc pamięci narodowej Wietnamu i cennym zabytkiem walki o wolność.

W departamencie Meurthe-et-Moselle, którego głównym miastem jest Nancy, historyczna stolica Lotaryngii — przewodniczącym rady generalnej — głównego organu departamentu administracji samorządowej, został Polak, komunista Bogdan Politański.

WASZYNGTON — Gwałtowny buragan „Mell”, który w środę przeszedł nad wyspami Fidzi, położył na Pacyfiku ogromny ładunek 3200 km na zachód od Australii, spowodował 51 ofiar śmiertelnych, zniszczył wiatru w porcie, przetrząsnął 100 km dżdżownic. Na niektórych spośród 300 wysp, wchodzących w skład archipelagu, zwiolił kompletnie zniszczyć całe wioski. Ludność musiała szukać schronienia w grotach.

# POGODA

## PROGNOZY DLA WOJEWÓDZTWA: białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego.

DZIŚ — zachmurzenie umiarkowane, okresami duże, miejscami przelotne opady deszczu, rano mizy. Temperatura maksymalna 5-7 st., minimalna od +2 st. do 8 st. C. Wiatry słabe i umiarkowane południowe i południowo-wschodnie strącające na północno-wschodzie.

JUTRO — zachmurzenie zmienne i przelotne opady deszczu, miejscami deszczu ze śniegiem. Nowe. Wiatr: Białystok i Koronów.

JUTRO Grabyni i Teodory. (ska)

# Prezydent Piotr Jaroszewicz zakńczył wizytę na Kubie

Spotkanie obu premierów w Varadero Uroczystość w Santa Cruz del Norte Przyjęcie na cześć F. Castro Zwiedzanie Hawany Spotkanie z załogą stoczni „Casablanca”

HAWANA (PAP) — Piątek był ostatnim dniem oficjalnej wizyty w Republice Kuby członka Biura Politycznego KC PZPR, prezesa Rady Ministrów Piotra Jaroszewicza. W tym dniu premier zwiedził Hawanę, zapoznając się z jej historią i współczesnymi osiągnięciami. Spotkał się również z załogą stoczni remontowo-produkcyjnej „Casablanca”, w której od kilkunastu lat pracują polscy specjaliści.

Wieczorem P. Jaroszewicz zakończył pobyt na gościnnej ziemi kubańskiej i po uroczystości pożegnania na lotnisku w Hawanie wraz z towarzyszącymi osobami udał się w drogę powrotną do kraju. Polsko-kubańskie rozmowy na najwyższym szczeblu oraz uroczystość położenia kamienia węgielnego pod budowę fabryki kartonu i tektury w Santa Cruz del Norte — to główne akcenty przedostatniego dnia wizyty w Republice Kuby. Członka Biura Politycznego KC PZPR, prezesa Rady Ministrów Piotra Jaroszewicza.

Sprawozdawcy PAP, Ludwik Arendi i Ryszard Rymaszewski relacjonują: 29 bm. przed południem P. Jaroszewicz przebywał w Varadero. Obydwoje tam osobiste spotkanie premiera z I sekretarzem KC KP Kuby, przewodniczącym Rady Państwa i Rady Ministrów Fidelem Casto.

Obaj szefowie rządów kontynuowali rozmowy rozpoczęte w poniedziałek. Omawiano aktualne problemy sytuacji międzynarodowej interesujące Polskę i Kubę, a także sprawy dalszego rozwoju współpracy obu krajów, zwłaszcza w dziedzinie gospodarczej.

Po zakończeniu rozmów P. Jaroszewicz i F. Castro udali się do gminy Santa Cruz del Norte, położonej w północnej części prowincji Hawana. Re-

gion ten znany jest przede wszystkim z hodowli bydła i co się z tym wiąże produkcji mleka i mięsa. W niedługim czasie w Santa Cruz del Norte budowana będzie, w oparciu o dostawy polskich maszyn i urządzeń oraz przy pomocy naszych specjalistów fabryka kartonu i tektury. Z chwilą uruchomienia kombinatu, nastąpi w 1984 r. jego produkcja w znacznej skali. W tym celu w trzeciego Kuby na tego rodzaju wyroby.

Przebywając na miejscu przysyłają inwestycji P. Jaroszewicz i F. Castro, oraz członkowie delegacji polskiej, a także osobistości kubańskie serdecznie powitali przedstawicieli miejscowych władz i społeczeństwa oraz kilkusetosobową grupą budowniczych. Teren udekorowany był flagami obu krajów, a także transparentem głoszącym przyjaźń Kuby i Polski.

Budowa fabryki kartonu i papieru w Santa Cruz del Norte to nowy etap współpracy obu krajów. Udział Polski w tym przedsięwzięciu odzwierciedla pogłębiającą się socjalistyczną integrację ekonomiczną krajów RWPG.

Powierzchnia przysyłanej fabryki wyniesie ok. 15 ha, a jej kubatura blisko 250 tys. m sześć. Inwestorem zakładu jest kubańskie Ministerstwo Przemysłu Chemicznego, a generalnym dostawcą i realizatorem kontraktu ze strony polskiej — Fabryka Maszyn Papierniczych w Cieplicach. Budowa tego obiektu będzie jedną z dwóch podstawowych inwestycji w kubańskim przemyśle celulozowo-papierniczym w najbliższym dziesięcioleciu. Fabryka — jak się zakłada — ma produkować rocznie ok. 50 tys. ton kartonów różnego typu. Dostawy z Polski obejmą kompletną dokumentację techniczną, maszyny, jak również narzędzia techniczne i pomoc przy montażu, uruchomieniu i przekazaniu fabryki do użytku.

Aktu wmurowania kamienia węgielnego dokonali wspólnie P. Jaroszewicz i F. Castro. Moment ten kilkusetosobowa grupa zebranych powitała gorącą owacją.

Przemawiając w czasie uroczystości minister Przemysłu Maszyn Ciekich i Rolniczych Franciszek Adamkiewicz, a w

imieniu inwestora — minister Przemysłu Chemicznego Kuby Antonio Esquivel Yebra podkreślił ważne miejsce współpracy w gospodarce, nauce i technice w całokształcie przyjaźni i braterskich stosunków łączących oba państwa i narody.

Z Santa Cruz del Norte P. Jaroszewicz i F. Castro powrócili do Hawany. Wieczorem P. Jaroszewicz wydal przyjęcie na cześć Fidele Castro. W spotkaniu uczestniczyli członkowie najwyższych władz partyjnych i państwowych Republiki Kuby, przedstawiciele świata gospodarczego i kulturalnego, a także osoby towarzyszące premierowi PRL w czasie jego pobytu na Kubie. Obecni byli członkowie korpusu dyplomatycznego.

# Niejasna sytuacja w Kampali

dyjskich w Nairobi utrzymują, że opuścił on Kampali. Jeszcze w piątek Radio Uganda nadało przemówienie Aminu do żołnierzy wiernych mu jednostek, wzywające ich do zdecydowanej walki z nieprzyjacielem. Rzecznik nowo utworzonego Narodowego Frontu Wyzwolenia Ugandy oświadczył w Dar es-Salam, że oddziały frontu nie zajęły dotychczas Kampali „tylko dlatego, by umożliwić ludności i przebywającym tam cudzoziemcom opuszczenie miasta”.

# Zmarł T. Łopalewski

WARSZAWA (PAP) — Wczoraj zmarł w Warszawie, w wieku 78 lat znany pisarz Tadeusz Łopalewski. Szczegółowy rozdział przyniosły mu powieści historyczne m.in. „Ino-mowy cykl z lat 1803—1871 „Kroniki polskie” oraz „Kaduk czyli wielka niemoc”. W 1976 r. T. Łopalewski otrzymał nagrodę państwową I stopnia za osiągnięcia w dziedzinie powieści historycznej.

# Rozmowy polsko-rumunskie

Ciąg dalszy ze str. 1

trowie Spraw Zagranicznych obu krajów — EMIL WOJTA-SZEK i STEFAN ANDREI. W czwartek wieczorem min. Emil Wojtaszek podejmował rumuńskiego gościa obiadem. W ogłoszonych przemówieniach obu ministrów zaakcentowali pomysłowy rozwój stosunków między oba krajami. Podkreślili znaczenie jakie dla rozwoju tych stosunków miały spotkania obu przywódców — Edwarda Gierka i Nicolae Ceausescu.

Oba państwa — stwierdził E. Wojtaszek — aktywnie uczestniczą w realizacji celów wspólnoty socjalistycznej służących pokojowi, bezpieczeństwu i współpracy międzynarodowej. Płaszczyznami tej współpracy są zwłaszcza obronny Układ Warszawski i RWPG. Mówiąc o najbliższym zadaniu współczesności, jakim jest zahamowanie wyścigu zbrojeń i rozbrojenie, minister przypomniał pokójowy inicjatywę państw wspólnoty socjalistycznej. Z potępieniem narodu polskiego — stwierdził E. Wojtaszek — spotyka się awanturnicza hegemonistyczna polityka przywódców chińskich, agresja na SRW. Akcentując stanowisko Polski w sprawie konfliktu bliskowschodniego, E. Wojtaszek podkreślił, że separaty-

styczne porozumienia prowadzą do komplikowania sytuacji. W zakończeniu minister zaakcentował, że dla realizacji idei postępu i pokoju niezbędna jest wspólna skoordynowana polityka zagraniczna państw wspólnoty socjalistycznej. Min. S. Andrei wyraził przekonanie, że obecna wizyta przyczyni się do dalszego rozwoju stosunków przyjaźni, solidarności i współpracy między oba państwami i narodami. W ścisłej współpracy z krajami socjalistycznymi i wszystkich narodami Rumunii zdecydowana jest dążyć na rzecz realizacji uchwaleń zawartych w przyjętej w listopadzie br. deklaracji państw członków Układu Warszawskiego.

Wypowiadamy się — powiedział S. Andrei — za przejęciem w jak najkrótszym czasie do konkretnych kroków rozbrojeniowych, a przede wszystkim w dziedzinie rozbrojenia nuklearnego. Przywiązujemy wielką wagę do zawarcia porozumienia SALT II między ZSRR i USA. Uważamy, że trzeba działać nadal na rzecz globalnego pokoju na Bliskim Wschodzie na zasadzie wycofania Izraela z terytoriów arabskich okupowanych w wyniku wojny z 1967 r. i rozwiązania problemu narodu palestyńskiego.

# SPORT

## .....TELEGRAMY.....

● W spotkaniu eliminacyjnym grupy 12 piłkarskiego turnieju juniorskiego UEFA Węgry pokonały Rumunów 2:1 (2:0) i prowadzi w grupie mając 5 pkt. Zespół ZSRR — 3 oraz Rumunią 0 pkt.

● W hispańskich miejscowości La Coruna rozegrano w czwartek finałowy pojedynek o Puchar Europy w koszykówce kobiet między mistrzyniami drużynami Jugosławii — Crvena Zvezda i Belgrad i Węgier — BSE Budapest. Zwyciężyły Jugosłanki 97:62 (47:28).

● Podczas meczu dwóch peruwiańskich drużyn amatorskich w miejscowości Arequipa oddalonej o 1000 km od Limy 30-letni arbiter Gunderino Huaco po kilkakrotnym upomnieniu, postanowił wykluczyć z boiska jednego z piłkarzy. Zawodnik ten rzucił się na sędziego i piękniami i nabił go do nieprzytomności. Po kilku tygodniach pobytu w szpitalu siedział, lekkożywszy przytomność zmarł.

● Wojciech Fibak i Tom Oker zostawili z numerem pierwszeństwa w grze debelowej tenisowej turnieju Grand Prix w Stuttgarcie, rozegranej w czwartek. Wczoraj w pierwszym spotkaniu Polak pokonał holenderską parę, która walczyła w parze z Niemcami. W meczu zwyciężył polski par 6:2 (2:2, 0:0, 2:0).

# Po 19 latach Pietrzykowski — Ali na rzymskim ringu

6 sierpnia 1960 rok, trzydziesty dzień XVII Igrzysk Olimpijskich. Na rzymskim ringu u Palazzo Dello Sport rozpoczęła się finałowa walka w wadze półciężkiej pomiędzy 25-letnim Polakiem Zbigniewem Pietrzykowskim i 18-letnim czarnoskórym Amerykaninem Cassiusem Clayem. Pamiętam tę walkę dokładnie. Przez dwie rundy młotem jako Polak walczył młodym, jakiegoś Polaka, który walczył z nim. Siedzący obok mnie Włoch zapytał nawet już gratulacje. Po pierwszym rundzie Pietrzykowski uderzył w ataku, ale Pietrzykowski wyprzedził jego ciosy, trafiając kilkakrotnie celnie w szczękę i żołądek. Pierwsza runda dla Polaka. W drugiej także Pietrzykowski miał przewagę. Obserwowałem świetne ułoki i odosłoki, poparte celnymi ciosami. Na początku trzeciej rundy Polak uderzył jeszcze dwa cenne ciosy, ale jak się później okazało było to wszystko. Na dwie minuty przed końcem walki Pietrzykowski po silnym ciosie Claya opuścił gardę. Amerykanin wykorzystał zamroczenie Polaka, zaczął atakować non stop. Sędziowie przyznali zwycięstwo Amerykaninowi.

Ten złoty medal był początkiem wspaniałej kariery późniejszego mistrza wszechzawodów w boksie zawodowym Muhammad Alego, czyli Cassiusa Claya. Po 19 latach Ali znów się zmierzył w tej samej hali z Pietrzykowskim w czerwcu br. w pokazowej walce, z której dochód dla uczczenia Międzynarodowego Roku Dziecka przeznaczony zostanie dla najbardziej potrzebujących dzieci. Ostatnio powrócił z Włoch Zbigniew Pietrzykowski, który w czasie festiwalu filmów sportowych w Saint Vincent spotkał się z Alim. Podczas konferencji prasowej w hotelu „Ballin” postanowiono, że pokazowa walka, jaką mieli obaj stoczyć 24 kwietnia w Palazzo Dello Sport w Rzymie, zostanie odroczone na czerwiec. Mistrz świata ma bowiem wiele kontraktów reklamowo-handlowych z potężnymi koncernami amerykańskimi i europejskimi, których zerwanie nie może. Za trzy miesiące Ali kończy karierę boksera zawodowego. Planuje w związku z tym wiele imprez połączonych. Jedną z takich będzie właśnie pokazowa walka z Pietrzykowskim, którą organizuje włoska telewizja pod patronatem włoskiego Komitetu Olimpijskiego.

Muhammad Ali ma obecnie 37 lat i jest w doskonałej kondycji fizycznej, wagi niewiele ponad 100 kg i dysponuje nadal bardzo silnym ciosem. Obaj pięściarze ustalili, że walka, którą stoczą będzie połączeniem technicznego boksu dla młodzieży. Jak oświadczył na konferencji prasowej Muhammad Ali pojejdzie na Igrzyskach w Rzymie z Polakiem był jednym z najtrudniejszych w początkowej jego karierze. (Let)

# Kalendarzyk imprez sportowych

**SOBOTA**

Białystok: godz. 17 — sala Szkoły Podstawowej nr 2 — klasyfikacyjny bokserski turniej juniorów. Dokończą w niedzielę, 1 kwietnia. Dodatkową atrakcją będzie w niedzielę nokautowe spotkanie Gałki z Niesieciukiem.

Suwałki: godz. 11, hala sportowa OSiR — turniej siatkówki mężczyzn. Dokończą w niedzielę o godz. 10.

**NIEDZIELA**

Białystok: godz. 11, hala przy ul. Jurowieckiej — mecz bokserski o Puchar Polski. Gwardia Białystok — Stal Stocznikowie Szczecin (obie drużyny II-ligowe).

Suwałki: godz. 12, hala przy ul. Kościuszki, mecz przy muszli w parku — drugi masowy

bieg uliczny z okazji inauguracji wojewódzkiej „Dni Olimpijskiej”.  
PIŁKA NOŻNA. Klasa międzywojewódzka. Stadion Włocławek — godz. 11, Włocławek Białystok — Hutnik Warszawa, stadion Gwardia — godz. 14 Gwardia Białystok — Gwardia Szczecin, stadion miejski w Łomży — godz. 11, ŁKS — Mazur Elk.  
Klasa A — (grupa białostocka) Skra — Czerwona (godz. 15), Włocławek — Włocławek II B-stok (godz. 15), Pogoń — Sokół (godz. 15), Husar — Ognisko (godz. 15), Puszcza — Promień (godz. 15), Jagiellonia II — Tur (godz. 11 — stadion przy ul. Jurowieckiej).

Grupa łomżyńska: Warmia — Złbk Nakielski (godz. 14), Sparta — Makowiska (godz. 14).  
Spotkanie w grupie suwalskiej zostały przełożone na termin późniejszy. (let)

# BRATERSKIE ZWIĄZKI

Kuba — daleki, ale jakże bliski nam kraj. Daleki położeniem geograficznym, bliski wspólnotą ideową i ustrojem. Nasze wzajemne braterskie związki owocują dziś w każdej niemal dziedzinie życia. W tych dniach gościem naszych kubańskich przyjaciół był premier Piotr Jaroszewicz. Wizyta miała szczególny charakter. Nie tylko dlatego, że służyła pogłębieniu wzajemnej współpracy gospodarczej, naukowej i kulturalnej, ale — zacieśnieniu współdziałania na forum międzynarodowym. Rangi i znaczenia dodał jej czas, w jakim się odbyła. Jest to mianowicie czas uroczystych dwudziestolecia zwycięstwa rewolucji kubańskiej. W okresie tym kraj naszych przyjaciół uczynił olbrzymi krok na drodze swego rozwoju społeczno-gospodarczego. Krok, na miarę owego bułgowskiego człowieka, który włożył siedmioligowe buty, by szybciej zająć do celu. O intensyfikacji gospodarki kubańskiej decyduje już nie tylko ciekawość, choć nadal stanowi on leżąca się kłosa produkcji (trzęsienie ziemi w Świecie). Decyduje o tym w coraz większym stopniu szybko rozwijająca się przemyśle hutniczy, maszynowy, energetyczny, materiałów budowlanych. Ale współczesna Kuba to również uznaną, cieszącą się poparciem postępowej opinii światowej, działalność międzynarodową, która stanowi atrakcyjny przykład dla wielu krajów, zwłaszcza na obszarze Trzeciego Świata.

Wizyta naszego premiera na Kubie była ważnym impulsem dla zacieśnienia wzajemnych związków. A także dla umocnienia jednoci krajów socjalistycznych i wszystkich sił postępowych w świecie, w interesie odprężenia i pokoju.

# WOTUM NIEUFNOŚCI

Labourystowski gabinet nie wytrzymał próby parlamentarnej. W godzinie wieczorem, przeważą jednego głosu, Izba Gmin uchwaliła wotum nieufności dla rządu Jamesa Callaghana. Nowe, przedterminowe wybory odbędą się 3 maja.

# FALSZYWY POKÓJ

Separatystyczny traktat między Egipcem i Izraelem został podpisany. Ma on, jakoby

# WIZYTA PIOTRA JAROSZEWICZA

niech jedynie na przyjaźń obalonego szacha Iranu”. Już dziś zresztą przywódcy państw arabskich — zarówno postępowych jak i konserwatywnych — zastanawiają się nad tym, jakie podjąć sankcje wobec Egiptu. Mówi się najchętniej o zerwaniu stosunków dyplomatycznych, wstrzymaniu pomocy finansowej, nałożeniu embarga na dostawy ropy naftowej. Ta ostatnia broń może być również wykorzystana przeciwko Stanom Zjednoczonym. Wszystko to, a także nieugięta postawa Palestyńczyków walczących o prawo samostanowienia, nie noszą z sobą bynajmniej pokój, lecz zapowiadają nową falę napięć. Zresztą nawet prasa amerykańska, w przeciwnieństwie do oficjalnej polity Waszyngtonu, wyraża coraz więcej powściągliwości i — zastrzeżeń wobec podpisanego traktatu. Podkreśla przy tym niedopuszczalność, że jeśli ktośkolwiek może uchodzić w tej grze pozorów za zwycięzcę, to przede wszystkim Izrael.

# WIZYTA PIOTRA JAROSZEWICZA

Tak więc odprężenie na Bliskim Wschodzie jest nadal odległe. Ognisko kryzysu

# WIZYTA PIOTRA JAROSZEWICZA

nie zostało bowiem ugazdzone. Przeciwnie — uczestnicy triumwiratu dolali jedynie oliwy do ognia.

# SUKCES LEWICY

Wybory kantonalne we Francji przyniosły nieoczekiwane wyniki. Szczególny sukces odnotowała lewica, na którą oddało swe głosy około 54 procent wyborców. I odwrotnie, wprowadziły one w niemałe zakłopotanie partie obozu rządowego.

Mieczysław Chajja





Na razie bleda wszystkich sprawdziłwie obdziałli.

Przed mostem na Bugu, łączącym województwo białostockie z białopodlaskim, z prawej strony szosy jakby faluje na wodzie stary, pletrowy drewniany dom. Schodzący z nasypu betonowymi schodkami niepewni, czy jeszcze ktoś odpowie na nasze wołanie. Po dłuższej chwili widać jak drzwi domu z wolna uchylają się a z sieni wy-  
plywa łódka.



Tak wielkiej wody od pół wieku u nas nie było.

# Takiej wody Bug nam jeszcze nie dał

I tak oto przepływając ponad słupkami drewnianego mostu i wierzchołkami drzewek owocowych, docieramy do celu. W izbie na dole woda prawie po kolana, łódka na stole, meble, łózka, ubrania, ziemniaki i wszystko co teraz najcenniejsze — zataszczony na piętro, gdzie jeszcze z jakimś takim poczuciem bezpieczeństwa może przebywać młoda część rodziny Wawreniuków.

Gdy w sobotę, 24 marca, nurt rzeki napotkałszy zator przed mostem, szukał ujścia, zanim saperzy utworzą mu drogę, ominął most i kładąc pokotem drzewa w lesie otoczył wieś Turna Mała, Stanisław Wawreniuk zajął wraz z synem Adamem jeszcze wyekspedycję synową i pięciomiesięcznego wnuka do położonej za mostem wsi Kózki i uratował większość żywego dobytku, jeśli nie liczyć zatopionych trzech indyków i paru kur. Nie poszło to łatwo. „Konio-  
wi” lub musiałem obowiązać smata, bo co popatrzył na wielką wodę, to się cofał. Brodząc po brzuchy w wodzie, choć siliśmy grobla, w końcu jak niemowlaki wynieśliśmy na rekach. Krowy też miały wielki strach w łódce, ale jakoś z pomocą ludzkiej je przepchaliśmy”.

## GDZIE PRAWDZIWY BUG?

Łódka Wawreniuków, jedyny teraz ich środek łączności ze światem, jest stara i podziurawiona. Coraz trzeba z niej wylewać szulę wody. Wawreniukowie otrzymali ją dopiero w poniedziałek i to po długich błaganiach, z Rejonu Dróg Publicznych w Siemiatyczach. Ale jaka by ona nie była, to obecnie jest dla nich prawdziwym skarbem. Dzięki niej mają chleb, mleko, papierosy, możliwość odwiedzin najbliższych.

Stanisław Wawreniuk przez trzydzieści parę lat był wodomistrzem i codziennie nadawał meldunki o stanie wód. I choć teraz przeszedł na rentę, nawyk stałych zachowań woda w rzeczy zachował na całe życie. Wyciąga z kieszeni kartki ze słupkami pięknie wykalkulowanych cyfr. W piątek stan wody na Bugu wynosił 360 cm, w sobotę 440, w niedzielę 463, w poniedziałek — 522, we wtorek — 510 cm i dodaje: tak, ta woda mocno i szybko wzbięrała...

Wodomistrzowa leży najbliżej brzegu Buga, ale teraz

już właściwie nie wiadomo gdzie prawdziwy Bug, bo wokół pełno wody. Tylko blednąc nasypem szosa do Siemiatycz stanowi jedyny trwały punkt oparcia dla podtopionych z obu jej stron chałup Turni Małej. Po bokach, tam gdzie asfalt wala się w głąb wsi — sama niepewność.

## SPÓR O DYŻURNE GUMIARI

Nawet w wyżej położonych obciążeniach w domach, oborach, stodółach sięga po kostki. Osiemdziesięcioletnia Tekla Sawczuk powiada: tak wielkiej wody od pół wieku u nas nie było. Gdzieś parę lat po ostatniej wojnie też było groźnie, ale woda tylko do studni dożała, a teraz jest wszędzie. — Jak te śniegi były, dodaje Aleksander Młynarczyk, mieszkający na końcu wsi, jakby coś przeżuwał i chciał kupić żonę gumiak, bo wiedziałem, że wiosna nie dostanę. Ale i wtedy ich nie było. No i teraz mamy we dwójkę dyżurne buty. I tak nawzajem sobie je wydieramy i zmieniamy.

Powódz odnowiła w Turni Małej stary spór między rozdzielonymi przez szosę siemiatycką częściami wsi. Choć o przepust pod tą trasą. Zachodnia strona — strona większości mieszkańców — uważa, że jest podtopiona przez wschodnią, która nie pozwala zablokować przepustu, choć tak bardzo by na tym manewrze nie uciepiała. Wschodnia broni się własnymi racjami: też chcemy być pewniejsi. Na razie bleda wszystkich sprawdziłwie obdziałli.

Ale kiedy woda i emocje opadną, zgoda znowu wróci, co nie znaczy, żeby urząd nie musiał ostatecznie, z korzyścią ogólną tej sprawy wyjaśnić. — Bo nie dzisiaj czas, by do umysłowych, so na „wys-

kach” siędać zachodzić, ale trzeba na gwałt ratować dobytek, wyciągać z wody ziemniaki, brodząc po wodzie obrzucać inwentarz — powiada z przekonaniem Włodzisław Poleszczuk, któremu Bug, tak jak prawie wszystkim, w Turni, mocno dał się w tym roku we znaki.

## NIE POZWOLIMY OBRAŻAĆ WÓLCZAN

Paręset metrów za Turną — Wieś Wólka. Gdzieś z lewej strony powinien być ośrodek wypoczynkowy i ośrodek odwiedzania w sezonie restauracja. Trzeba się wszakże mocno wpatrzeć, by wśród toni z tyralizy drzew dostrzec czapy domków kempingowych. Ani śladu drogi do nich: woda zmyła asfalt jakby był z mydła. Wólka, która co roku zażądała letnikom dobrego weekendu i asfaltu, niepokoi się, czy do lata ośrodek odzyska dawną świetność.

Tymczasem jednak uwagę mieszkańców wsi zaprzętają własne, dzisiejsze kłopoty. Właśnie samorzutnie skrzyknęli się sąsiedzi, by wyremontować zniszczoną brukowaną drogę prowadzącą przez produkcyjną część Wólki. Coraz przyjeżdżają wywrotki i traktory z piaskiem, który jest sprawnie rozplantowany przez kobiety i mężczyzn. To zgodne i spontaniczne działania mieszkańców wsi utrwała na taśmie — do archiwum lub na ekran — wszedłbyś i jak trzeba zawsze pełen optymizmu reporter białostockiej telewizji — Karol Olen-der, a jego obecność potęguje pracowitość entuzjastów ludzi. Od niego też otrzymujemy sprawdzoną ponocą przekonującą (też ponocą) w Siemiatyczach informację, że woda podziiała na Wólkę oczyszczając, topiąc przy okazji dokuczliwie dla ludzi i zwierząt drobnostrój. Gdyby nawet kilka pcheł utone-ło, co i przy domowej przepiercie się zdarza, to tę wiadomość musimy uznać jako nabyty frywolny żart, rzecz jasna nieprzemyślana, a więc i niepoważna, obrażająca uznanie poczucie ładu, harmonii i estetyki mieszkańców nadbużańskiej wsi letniskowej Wólki. Bo choć nie ma u nas ani krzty chłopa-mańskich ciągów, trudno przecież odmówić wólczanom zdrowej i słusznej solidarności, naprawdę harmonijnego działania i ratowania indywidualnego i wspólnego dobra.

Ciąg dalszy ze str. 4

## Ciąg dalszy ze str. 1

na 200-hektarowym obszarze zlokalizować dzielnicę dla ponad 40 tys. mieszkańców — kompleks osiedli-satelit, które przyszłościowo rozwiążą problem. Realizację podjęto w szarym polu, bez jakiegokolwiek uzbrojenia: wody, energii, dróg dojazdowych, zaplecza. Wykonanie tego gigantycznego przedsięwzięcia, praktycznie budowę drugiego miasta większego od Suwałk, powierzono, utworzonemu w październiku 1977 r., z zakładów w Augustowie i Elku, Suwalskiemu Kombinatowi Budowlanemu „Polejzerze”, jednemu z trzech istniejących w Białostockim Zjednoczeniu Budownictwa.

## NIESZCZĘŚLIWY PUPIL

Po półrocznym okresie działalności SKB, zdania co do słuszności utworzenia kombinatu są podzielone. Krytycy reprezentują pogląd, iż powołanie nowej jednostki o tak dużej skali zadań, nie przygotowanej organizacyjnie, kadrowo, sprzętowo i materiałowo, bez służb pomocniczych, niejako w euforii „wszystko z niczego”, na siłę i na wyrzucie, minęło się z celem. Sąd też poglądający się z roku na rok kryżys w postaci nie oddawanych mieszkań. Sąd też blisko 140,8 mln zł w 1977 r. i 30 mln zł w ubiegłym planowanych strat, zamrożonych środków, ocenianych w styczniu br., w zapasach wartości 57,606 mln zł.

Druga grupa argumentuje, że kombinat tej skali musiał powstać w regionie o tak wielkich zapóźnieniach w budownictwie mieszkaniowym. Ze była to jedyna i słusna linia działania, mająca na celu uniezależnienie się od kaprysów wykonawców spoza województwa, pod warunkiem właściwego wyposażenia SKB, by zadania mogły być realizowane rytmicznie.

Na niedawnym plenium KW partii jeden z dyskutantów tak podsumował spór: — Organizacja SKB okazała się posunięciem formalnym. Status kombinatu nie różni się od statusu przedsiębiorstwa. SKB nie ma żadnego wpływu na pracę przedsiębiorstw podwykonawczych. M. in. w BPRZ i MB w Suwałkach pracował sprzęt najbardziej zdekompletowany, o sprawności technicznej nie przekraczającej 50 proc. Praca BPRZ była przedmiotem ciągłych pertraktacji z dyrekcją BZB, co niewiele pomogło. Ponadto na Osiedlu Północ do września ubr. pracowało około 90 osób, a dla wykonania terminowej realizacji harmonogramu budowy potrzebna było blisko 200 osób. Poziom i strukturalne zatrudnienia nie odpowiada skali zadań rzeczowych w budownictwie. Jakość mieszkań budowlanych zastrzeżenia. Ponadto założone przyspieszenie w rozwoju budownictwa w praktyce nie jest realizowane, zaś działania BZB na rzecz umocnienia potencjału w woj. suwalskim mają charakter pozorny.

## KONCERT ŻYCZEN I ZAŻALEŃ

Uczestniczący w lutowej sesji KSR kombinatu przedstawiciel zjednoczenia wysłuchał prawdziwego koncertu życzeń i zażaleń pod adresem swoich szefów. Bez ogródek mówiono, że zabezpieczenie w sprzęt, warunkujący przecież tempo robót, jest pod psem. Brakuje pomp do betonu, agregatów tynkarskich, zestawów niskopodwoziowych, spycharek, środków transportowych do przewozu materiałów i ludzi, chronienie odczuwa się niedobór części zamiennych.

Niskie wykorzystanie maszyn spowodowane jest z jednej strony kiepską orga-

niego zakończenia robót pokrycia stropodachów”. Mając na uwadze poprawę organizacji pracy, zwłazszcza w robotach podwykonawczych, postulowano np. utworzyć przy SKB zakład robót inżynierskich jak również zlokalizować w Suwałkach bazę materiałowo-zaopatrzeniową. Delegaci blisko 1600-osobowej załogi SKB zobowiązali kierownictwo do pełnej realizacji tegorocznych zadań, osobistej odpowiedzialności za rytmikę i jakość prac oraz nierozpoczynanie budów na terenach nie uzbrojonych.

W kulturalnym stwierdzeniu bez żenady, że jeśli „Inwestprojekt” w terminie nie dostarczy dokumentacji na Osiedle Północ 1B i znowu pokpi się ograniczanie zmonto-

Modrzewiowej, gdzie leży kolektor, to odrębny teren walk pomiędzy SKB, ZPK, BPRZ i WKPRZ, z których każde stara się odswarować zepsuć jak najwięcej krwi. Wiem, że w tym miejscu dotykam subtelnej ale jakże istotnej nuty: uwarunkowań psychologicznych drzemających w ludziach. Problem sprowadza się — ogólnie rzecz ujmując — do jednego: jeśli nie jestem w Suwałk, to niewiele mnie obchodzi, co się tam dzieje. Mało przekonujące są argumenty, że dziś buduje się Suwałki, jutro Elki, pojutrze Giżycko, że prace budów w Białymstoku są równie ważne, jak 130 km na północ. Niemożliwość przełamania skostniałej mentalności i animozji rodzi po-

usługach i handlu mizernia. Z czterech mieszkań, po adaptacji, powstała dwa sklepienie i punkt opieki nad dzieckiem. Z kolei zadania finalizujące pięciolatke to 18 obiektów już na Północy 1B i pawilon o powierzchni ponad 1,6 tys. m<sup>2</sup>. Z dalszymi, jak również z 4 przedszkolami, pięcioma parkingami - garażami, szkołą, przyjdzie jeszcze poczekać. Teraz najważniejsze są mieszkania.

Te opinie potwierdza całkowicie nowy szef kombinatu — Henryk Malczewski, który uważa, że plan pomimo, iż jest ogromnie napięty, jest realny do wykonania. Jednakże, by zamierzenia stały się faktem, trzeba spełnić szereg podstawowych warunków.

Przed wszystkim należy posadzić, jak najwięcej budynków z montażem prowadzonym na 2 albo 3 zmiany i efektami w tym oraz przyszłym roku. Przecież muszą działać przedsiębiorstwa podwykonawcze, zwłaszcza BPRZ, gdzie pięciokrotnie winien wzrosnąć potencjał przerobowy. Aby zmniejszyć pracochłonność robót trzeba z jednej strony szeroko wprowadzać tapety i wykładziny podłogowe, stosować nowości, z drugiej zaś eliminować cegłę żerańską. To z kolei wiąże się z uruchomieniem w I półroczu produkcji w fabryce domów. Planuje się, że do końca grudnia wznieśli się tym systemem około tysiąca izb. Planuje się, bo, jak do tej pory, „Inwestprojekt” nie nadesłał dokumentacji, a to nie pozwala podjąć robót przygotowanych.

Trudna sytuacja, jaka wytworzyła się w kombinacie wymaga radykalnych i zdecydowanych posunięć m. in. organizacyjnych, w sferze zarządzania, leżących już w strukturze działania SKB. Rozwiązanie nabrzmiałego problemu kadry widzi się poprzez koncentrację załogi w Suwałkach, co wszak wiąże się z utrzymaniem mieszkań, jak też z upowszechnieniem edukacji młodzieży w szkołach zawodowych.

## ZAWIERZMY SCEPTYKOM

Z szosy widoczny horyzont naznaczony zębami budynków. Trzysta metrów chłapy, gdzie jedzą tylko ciężkie maszyny i Osiedle Północ. Przez błoto co strzyka usza mi, jak dociekują budowlani brną pierwsi mieszkańcy. W torbach, siatkach, walizkach niosą codzienne zakupy. Kiedy podeschnie i drogi zrównają, dojadą bagażówki z meblami i resztą dobytku.

Osiedle — trzeba przyznać — prezentuje się okazale. Jest duża doza prawdy w tym, co mówią sceptycy, że wszystko co piękne, harmonijne i kształtne rodzi się w bólach. Z takimi przeciwnościami piły się bloki, których gdzie indziej nie ma: fikusnie załamane w kondygnacjach, wysunięte kłakami, przestrone mieszkania funkcjonalnie rozplanowanymi. I gdy tak popatrzyć na to wszystko z dalszej perspektywy, widzi się kawał wielkiej roboty. Tylko — dlaczego aż takim kosztem?

ANDRZEJ GAWĘCKI

# Dlaczego aż takim kosztem?

nizacją pracy, ale i z tym ich stanem technicznym. Zamówienia na materiały i surowce realizuje się w ni-  
kłym procencie. Są trudności z zapewnieniem brygadom frontu pracy, bo odczuwa się niedostatek prefabrykatów, stali, wapna, stolarki, zaś kłopoty z wykładziną są złej jakości. W konsekwencji powoduje to, że robi się co można, nie-  
rzadko w odwrotną kolejność: najpierw posadzki po-  
tem tynki.

Aby ten stan rzeczy zmieni-  
nić należy zacząć od prze-  
sunięcia proporcji w zatrud-  
nieniu. Obecnie co trzech pracowników w Suwalskim Zakładzie Budowlanym, wnoszącym właśnie Północ, jest junakiem OHP, który często — gesto — „nie od-  
różnia pustaka od cegły”,  
jak odnotowano w dzienniku budowy. Codziennie do-  
wóz z Augustowa i Elku do Suwałk ponad 50 proc. za-  
ładów powoduje, że tych ob-  
ciąża nie wytrzymuje sta-  
tygowany transport, a o wy-  
dajności pracy można mówić li tylko w sferze przypuszczeń. Tymczasem musi ona wzrosnąć w tym roku o ponad 14 proc., przy-  
bardzo wysokim udziale —  
ponad 60 proc. zadań — nie-  
zwłazkie pracochłonnej cegły  
żerańskiej. Pomimo prze-  
kroczenia planu zatrudnie-  
nia w ubr., albo inaczej —  
zbyt niskiego ustawienia  
wskaźników przez BZB, na  
placach budów brakuje po-  
nad 140 fachowców — cie-  
śli, betoniarzy, montażys-  
tów, tynkarzy, blacharzy. W  
swoim czasie zmusiło to  
kombinat do posunięcia  
drastycznych: „Aby przy-  
spieszyć montaż obróbek,  
staraliśmy się budynki nr 4 i  
6 (na Północy — przyp.  
mój — A.G.) zlecić wyko-  
nawcom prywatnym lub  
spółdzielni rzemieślniczo-  
budowlanej, celem szyb-

ku przyszłego stanu pod  
znakiem zapytania.

## POTĘGA BIUROKRACJI

Ostra sfera przesłała kate-  
chizmem nad przygotowywa-  
nymi do oddania blokami na  
Północy. Wskutek niepodania  
ciepła z tymczasowej kot-  
łowni, zniszczeniu uległo  
wiele grzejników, instalacja  
c.o., armatura, posadzki. Za-  
istniała awaria to nie tyko  
„brak poczucia odpowiedzial-  
ności i nieprzewidzenie  
skutków mrozów” lecz tak-  
że wymierne straty, które  
kosztowały kombinat około  
20 mln zł, zaś BPIS prawie  
cały przydział grzejników na  
I kwartał.

Powiedzmy wprost, że  
niesześćdziesiątka była u-  
niknąć, gdyby na Osiedlu  
funkcjonowała normalna, a  
prawdziwego zdarzenia ko-  
łownia, bądź też gdyby  
doprowadzono wystarczają-  
cą ilość ciepła z innego  
źródła. Tak jednak być nie  
mogło, jako że „Wojewódz-  
ka Dyrekcja Rozbudowy  
Miast i Osiedli Wiejskich w  
Elku nie przygotowała w  
odpowiednim czasie doku-  
mentacji oraz nie zapewni-  
ła wykonawcy na rozbu-  
dowę kotłowni przy ul. Utra-  
ta” — czytamy w jednym z  
setek protokołów. „Spowo-  
dowało to konieczność bu-  
dowy na Osiedlu kotłowni  
tymczasowej oraz rozpoczę-  
cie budowy drugiej, a być  
może i budowę, w 1980 r.,  
trzeciej. Zachodzi również  
pilna potrzeba dalszej roz-  
budowy ujęcia wodociągu  
miejskiego, a zwłaszcza do-  
datkowego studni głębinowej,  
gdzie wydajność dotychcza-  
sowych nie pokryje zapo-  
trzebowania nowego bu-  
downictwa mieszkaniowe-  
go”. Dodajmy, że zasiedla-  
nie bloki nie są pod-  
łączane do ostatecznego sy-  
stemu kanalizacji, lecz je-  
dynie prowizorycznie. Ta  
sprawa, a dotyczy to ul.

stawy nie stojące w zgodzie  
z interesem ogólnospołecz-  
nym. Prowadzi do biernego  
wykonywania obowiązków,  
bez zaangażowania się w  
robotę i niechędi wobec in-  
nych.

Sąd też przysnam, iż np.  
nie byłem w stanie rozwi-  
niać, kto zawinił przy nie-  
zgodnej z projektem locali-  
zacji budynków, co dopro-  
wadziło do korekt sieci i  
wydłużenia robót. Dlaczego  
— zapytuje np. inwestor  
pismem z marca br. „SKB  
nie rozpoczęło prac przy  
wykonywaniu uzbrojenia  
wewnątrzsiłowego, skoro  
do końca roku pozostało 9  
miesięcy i 8700 m sieci do  
zrobienia”? Po przytoczeniu  
szeregu zarzutów stwierdza  
się, że stopień zaawanso-  
wania robót jest bardzo  
mały i w chwili obecnej nie  
stwarza możliwości wyko-  
nania w terminie efektów  
rzeczowych 1979 r.”. W in-  
nym piśmie SKB przysnam,  
iż „zarzuty odnośnie złej  
jakości wykonywanych ro-  
bót stanu surowego są w  
pełni uzasadnione i kombi-  
nat doloży starań, aby ja-  
kość przekazywanych do  
użytku w br. obiektów u-  
legła zasadniczej poprawie”.

Dziś siatki i setki pism,  
protokołów, orzeczeń arbi-  
trażowych, notatek, wnio-  
sków, teleksów, sprawozdań.  
Każdy pisze do każdego w  
egzemplarzach pięciu, sied-  
miu, dziesięciu.

## NADZIEJA W WK 70

Plan bieżącego roku za-  
kłada wybudowanie i prze-  
kazanie na Północy — je-  
dynym placu budowy w  
Suwałkach — 890 mieszkań  
w systemie spółdzielczym i  
zakładowym. Jest to o-  
gromnie dużo, zwłazszczy,  
że prawie cały I kwartał  
przeznaczono na oddawanie  
efektów roku minionego. W



Mieszkańcy Osiedla z Elki i trolików przesiedli się na łódki.

1 kwietnia o godz. 1.00 przesunęliśmy wskazówki zegarków o jedną godzinę do przodu. Przez następne pół roku obowiązywać więc będzie w Polsce tzw. czas letni. O znaczeniu tej operacji mówią przedstawiciele PAI:

Mgr inż. Jerzy Bekker — dyrektor  
ruchu Państwowej Dyspozycji  
Mocy.

— Dla energetyki operacja taka  
jest obecnie czymś absolutnie konie-  
cznym. Niedobory mocy, zwłaszcza  
w okresie ciężkiej tegorocznej zimy, da-  
ły się wszystkim odbiorcom energii  
elektrycznej mocno we znaki. Tym-  
czasem wprowadzając czas letni be-  
dziemy mogli codziennie, w okresie  
wiosny i lata, obniżyć zapotrzebowa-  
nie w godzinach wieczornego szczytu

wania do tej operacji podjęliśmy oczy-  
wiście odpowiednio wcześniej. I tak w  
początkach br. wydano tzw. „okólnik  
przekład”, który szczegółowo reguluje  
ruch pociągów pasażerskich i towaro-  
wych w noc przejściową z czasu zimowe-  
go na letni. Na przełomie czerwca i lipca  
wydano podobny okólnik, regulujący po-  
wrot w nocy 30 września do czasu zimo-  
wego.

Właśnie te dwie nocy okazały się zapew-  
nie najtrudniejsze dla kolejarzy. Sądzę  
jednak, że podjęte odpowiednio wcześniej  
przygotowania organizacyjne pozwoliły  
minimalizować zakłócenia ruchu w tych  
decydujących dla całej operacji momen-  
tach.

# CZAS LETNI

o kilkaset, a nawet 1500 megawatów.  
Jest to tyle, ile wytwarza jedna duża  
elektrownia.

Oznacza to ponad trzysta tysięcy  
ton zaoszczędzonego węgla. Zysk u-  
legnie zwielokrotnieniu, bo w czasie  
tym będziemy w stanie przeprowa-  
dzić niezbędne remonty urządzeń e-  
nergetycznych. Przed jesienno-zimo-  
wym szczytem energetyki muszą  
wyremontować bloki o łącznej mocy  
ok. 19 tys. MW. Zmniejszone zapo-  
trzebowanie na moc w godzinach  
szczytu w okresie wiosno-letnim  
pozwala wyłączyć kolejne poszcze-  
gólne instalacje dla wykonania ko-  
niecznych napraw i zabiegów kon-  
serwacyjnych. Naszym zdaniem go-  
dzina różnicy między czasem letnim  
a zimowym jest obecnie warta mi-  
liardy.

Mgr inż. Bonifacy Szymański — zastę-  
pca naczelnego dyrektora ds. organizacji  
ruchu kolejowego w Ministerstwie Ko-  
munikacji.

— Uznaję szczególnie interes ener-  
getyki, której racje przy podejmowaniu de-  
cyzji w sprawie wprowadzenia czasu let-  
niego przeważały, nie możemy pominąć  
problemów, jakie w związku z tym wy-  
nikały dla całej służby kolejowej. Wpro-  
wadzenie czasu letniego wiosną i powrót  
do czasu zwykłego wiosną oznacza dla nas  
zwykłą pracę — konieczność „agrania”  
na nowo ruchu pociągów międzyzako-  
nów i pociągów komunikacji wewnętrz-  
nej, dalekobieżnej i lokalnej. Przygoto-

Ppik doc. dr hab. med. Krzysztof  
Kwarczek z Wojskowego Instytutu  
Medycyny Lotniczej.

— Jak wpływa zmiana czasu o jed-  
ną godzinę na organizm ludzki?

Na uzyskanie zgodności wewnętrz-  
nego czasu biologicznego człowieka  
z lokalnym czasem astronomicznym  
wystarczą 3—4 dni. W tym czasie mó-  
gą wystąpić zaburzenia układu  
pokarmowego, pogarsza się też ja-  
kość pracy umysłowej. Chciałbym  
jednak rozproszyć ewentualne oba-  
wy, że wprowadzenie czasu letniego  
może wywrzeć niekorzystny wpływ  
na funkcjonowanie organizmu. W  
tym przypadku chodzi przecież tylko  
o jedną godzinę. Nasze organizmy  
przystosowały się do nowych warun-  
ków już w drugim dniu po zmianie;  
ce najwyżej u osób szczególnie wra-  
żliwych mogą wystąpić przejściowe  
zaburzenia snu. Będzie to jednak  
związane z dotychczasowymi przy-  
zwyczajeniami. Moja rada: w pierw-  
szych dniach po zmianie czasu na-  
leży kierować się wskazaniami zega-  
ra, a nie własnymi odczuciami, że  
jest jeszcze „wcześniej”. Następnego  
dnia trzeba przecież będzie rano  
wstać...

Notował: MIROSLAW ZIACH



Ciąg dalszy ze str. 3

W OGRODNIKACH  
JAK W WENECEJI

Ale co byśmy nie powiedzieli, tylko telewizyjna cywilizacja obrazkowa umożliwiła nam dotarcie do najbardziej odciętej — jak dotychczas — od świata w woj. białostockim nadbużańskiej miejscowości. Z Klekotowa wojkowska — amfibie bierze kurs na Ogródniczki. Parę kilometrów kamienistej drogi i kanuramy się w wodę. Minąwszy tablicę z nazwą wsi płyniemy wśród opłotków po czym, co niedawno było drogą.

Na pokładzie amfibii nauzece Henryka Sutyniec odwozi do Ogródnika paru uczniów, dla których przejeżdżając transportem pływającym jest absolutnie świetną frajdą, będącą wytchnieniem do napiętej parudniowej atmosfery domowej. Zasadnicze grupy uczniów ze szkół w Klekotowie i Siemiatyczach powrócą do domu już tylko łódkami, późnym popołudniem.

W pierwszej części wsi widoki jak w Wenecji, tylko architektura bardziej swojska, ludowa lub blozkowa, a zamiast gondoli, dojazd zwykłymi, rybackimi łódkami. Podwórka wymyte przesadnie, oczyszczone nawet z obornika i słomy. Pośrodku wsi zauważamy pośrodku, kolistą tabliczkę „stop” z informacją o przystanku PKS. Kilka kilometrów dalej, z zalaną ulicą, jakaś kobieta stojąc prawie po pas w rozlanej rzece, jak na ironie, pompuje z hydroforu wodę do wiadra. Mieszkańcy drewnianych, przyziemnych chałup musieli stąd emigrować do wyższych partii wsi, ale ci z piętrowych murawców mogą z wysokości bez obawy przyglądać się wartkiej wodzie i amfibii, pewnie manewrującej wśród szczytów wiejskich opłotków.

GUMIENIAKOWA  
WIE SVOJE

Zona Michała Gumieniak, mimo radiowo-telewizyjnego zapewnienia o pomocy dla powoźników, przeżenie wolała sobie przypomnieć, jak się pieczę zwłoki, żytni wiejski

chleb. Często nim terasasjadów i gości, bo w miejscowym sklepie pieczywo jest co prawda w tych trudnych dniach technologicznie wyprodukowane prawidłowo, ale nabyt zdrowo-czerstwe. Ale kto by tam teraz zwracał na to uwagę, rzecz w tym by po prostu chleb był. Gumieniakowie do obrządku inwentarza jeżdżą łódką.

Zboże i siemniaki trzymają na strychu, a wiewprze w ogródku na usypanej górze, w słomianej osłonie. Powód obudził ich wśród nocnej ciszy, z soboty na niedzielę. Gumieniakowa przeprowadziła się do drewnianej chałupy by sprawdzić, co też z tęsknotą — babcia się dzieje. Woda sięgała po krawędź łóżka, ale babcia chrapała naj-

spokojniej w świecie. Obudzona, zdziwiła się skąd tyle wody? Sklep „Samopomocy Chłopskiej” jest prawie normalnie zaopatrzony, w najpotrzebniejsze artykuły, można kupić olej, kaszę, chleb, papierosy, wino, soki, kosmetyki, widły i parę innych niezbędnych artykułów przemysłowych. Jakby też w nie

sakłony sposób trwa skup jaj. Od wtoru mleko odstawa się łódkami do szosy w Klekotowie, skąd cysterna zabiera do mleczarni.

Życie choć wśród wody i na wodzie, toczy się prawie normalnie, ale dusze wielu mieszkańców wciąż na ramieniu. Znaczący Bug mówi, że po pierwszym uderzeniu fali, przyjdzie jeszcze ostrzejsza, „wojnyka” i trzeba się mieć na baczności.

DO WOJSKA  
NA POWÓDZ

W Turni Małej, Wólcie, Ogródnikach, Tonkielach, Boryskach, Chrołowicach i innych nadbużańskich wsiach podtopionych wielką wodą, skąd trzeba było ewakuować dziesiątki rodzin w obliczu żywiołu, jak wybawców przyjmowano żołnierzy. Ich odwaga, ofiarność i ich technika i sprzęt pozwalały na szybką ewakuację ludzi i dobytku, zapewniały dowódzcy, pomocy lekarskiej, uchroniły mieszkańców przed większymi nieszczęściami.

W wioskach tych opowiadają o pochodzącym stąd Krzysztofie Dylonie, który mimo odroczenia służby wojakowej sam poprosił — na wieść o przyborze wody na Bug — o wzięcie do jednostki pomagającej powoźnikom. I są dumni, że jest to chłopak z ich, siemiatyckich stron. Wspomina także o nim ppor. Leszek Kiebaż, dowódca pływającego transportera, który wraz z kilkusetosobową załogą amfibii od kilkunastu dni na Wiśle, Bugu i Narwi uczestniczy w akcji przeciwpowodziowej.

Za wcześniej jeszcze dzisiaj mówić o szkodach wyrządzonych przez wodę. Wiadomo, że są znaczne. W samym tylko woj. białostockim pod wodą znalazło się 46 tys. hektarów ziemi. Poważne szkody wyrządziła także Biebrza i Narew oraz wiele innych mniejszych rzek w Łomżyńskim i Suwalskim. Jest jednak nadzieja, że niebawem alarm zostanie odwołany i wszystko wróci do normy.

HENRYK KIN  
STANISŁAW ZAGÓRSKIZdjęcia:  
ZDZISŁAW ZAREMBA

...jak wybawców przyjmowano żołnierzy.

Takiej wody  
BUG  
nam jeszcze nie dał

## Spotkajmy się



Topienie Marzanny.

Tegoroczna zima zakwitła niczym wiosna, taką ilością imprecji kulturalnych, bądź z kulturą spokrewnionych, że zwrócenie na nie baczniejszej uwagi przerastało momentami możliwości zawodowych obserwatorów. Wiosna zresztą zapowiada się podobnie, co jednak — w pewnych przypadkach — musi budzić nieśmiało sformułowane obawy. Dopiero co zakończyła się w województwie białostockim Dekada Kultury Wsi, minęły w całym regionie kilkusetletnie eliminacje różnych artystycznych konkursów amatorskich, trwają przeglądy zespołów folklorystycznych.

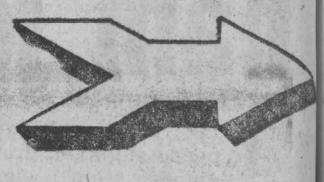
Jedno wszak trapi: nie zawsze forma i zawartość owoch maratonów przybiera oczekiwany charakter; ma

się niekiedy wrażenie, że o ilość tu idzie, a nie o jakość. Rzecz często dotyczy tzw. wymiany doświadczeń, chociaż nie zawsze co jest wymianą, lub z rewanżem zaczynają się kłopoty. Przed rokiem dwie gminy, Nowogród i Ciechanowiec postawiły jednak wymienić doświadczenia, czego efektem impreza pn. „Spotkajmy się w klubie”, rozpoczęła wówczas w Ciechanowcu, zakończona zaś przed tygodniem w Nowogrodzie.

Zgoda, że w jednej miejscowości, dzięki eksplodującemu nagle talentowi działaczy kultury rozpoczyna działalność zespół amatorski, tworzący ludowi czy kółka zainteresowań. Ale umowny sięg do możliwości, ze względu na wpływ wielu czynników, są dość ograniczone i najciekawsze rosną proporcjonal-

nie wraz z wielkością ośrodka. Nie pierwszy raz przychodzi pisać o zastoi w wiejskich klubach (świadczy o tym chociażby lista czytelników drukowanych „Gazecie”), o własnym celem wycieczki w letargu organizację się m. in. takie imprezy, jak „Spotkajmy się w klubie”.

Nie byłem w Ciechanowcu przed rokiem, więc nie mogę powiedzieć, co tam pokazano i jak pokazano, ale byłem w Nowogrodzie, więc powie-



Bardzo żałuję, że dopiero w parę miesięcy od momentu wydania wpadło mi w ręce dzieło wielkiej piękności, tyleż odkrywcze, co budujące, w którym nieznanemu autor przedstawia na kilkudziesięciu stronach białostockie środowisko artystyczne. Moją opieszałość tłumaczy w jakimś stopniu fakt, że nie można było tej ze wszech miar interesującej pozycji nabyć w księgarniach; rozprowadzana jest na kraj wyłącznie drogą darowizny przez organizatorów konferencji i sympozjów, służąc rozszerzeniu i pogłębieniu wiedzy ludności z innych województw o naszych luminarzy. Myślę jednak, że jak każdy utwor wybitny, również i to dzieło nie ulega łatwo niszczeniu działaniu czasu, mogę więc zwierzyć się czytelnikom z radości, jakie kryje jego lektura, bez obaw przed dezaktualizacją.

Pierwszym i najbardziej przejmującym wrażeniem po przeczytaniu tej pionierskiej książki jest kompletna zaskoczenie, które można jedynie porównać z tym, jakiego doznał ról-nik z Emilciną, zobaczywszy zielonych ludzi. Odeś wydawało się do tej pory wszystkim, że środowisko literackie w Białymstoku — jeszcze nie istnieje, mieszka tu zaledwie kilku pisarzy i drugie tyle młodych zdolnych, którzy nie mają jednak, jak na razie, istotniejszego dorobku. W trakcie lektury okazuje się, że to nie jest tak; w rzeczywistości mamy do czynienia z literaturą, która nie tylko istnieje, ale ma już całkiem poważny dorobek. W tym zakresie literatury białostockiej zajmuję mniej więcej połowę publikacji, charakterystycznych w nim zostało 33 autorów — i to jak! Prozętę, wiersze, informacje o debiucie, wykazu publikacji, tudzież recenzji — pomieszczone tam zostały rzeczy ogółem sensacyjne.

I tak o Sokracie Janowiczu można

się dowiedzieć, że pracuje w niepełnym wymiarze godzin i ma przygotowaną do druku powieść, o Klemencie Krzyżagórskim, którego dotychczas miałem raczej za reportera i eseistę, a przede wszystkim za świetnego redaktora — że wykonuje pracę zgodną z zainteresowaniami i kwalifikacjami, o Dionizym Siodorskim, że warunki pracy twórczej i mieszkaniowe ma zadowalające, natomiast jest mu „potrzebna pomoc

wyłącznie tytuły prasy zakładowej, w której udało się kandydatom na pisarzy przeprchnąć jakiś utwór. Nie to — miejmy nadzieję, że za rok — dwa będzie można wydać dzieło w poczytnej objętości, jeśli do tego czasu wyżył liryczny nad Białymstokiem utrzyma się.

Gwoli ścisłości — omawiana publikacja wspomina też (wymieniając po nazwisku) paru muzyków i plas-

do środowiska artystycznego. Wypomina się im wprawdzie, że niektórzy uhonorowani zostali „liczącymi się w kraju nagrodami i wyróżnieniami (nagroda im. Juliana Bruna, nagroda Prezesa RSW „Prasa-Książka-Ruch” za publicystykę społeczną zaangażowaną i inne), nie wskazując jednak winowajców po nazwisku. Przemiłczano też dyskretnie autorów książek reportaży i dziennikarzy z białostockiej Rozgłośni PR wygrywających ogólnopolskie konkursy w swojej branży, od lat nagradzanych i fetowanych.

Niejednokrotnie słyszałem od białostockich pisarzy, a zwłaszcza kandydatów na pisarzy, skargi i wstępowania na brak własnego wydawnictwa, przez co prawdziwe arcydzieła zalegają szuflady, nie mogą trafić do czytelnika. Nadzieję na utworzenie zakładu małej poligrafii przy WDK — z własnym przydziałem papieru i sporą mocą przerobową — kojarzyli mi się z — przynajmniej częściowym — rozwiązaniem problemu; można by w tej oficynie drukować — tak jak się to dzieje w innych ośrodkach w kraju — debiutujące tomiki i almanachy w niewielkich nakładach. Mała poligrafia ruszyła i oto zamiast póżej dostaliśmy dzieło zgola nieoczekiwane, które — miast śapoczątkowywać twórczy ferment — sumuje już dorobek.

Szkoda tylko, że autor tak odkrywczym i oryginalnym książką wolał pozostać w ukryciu. Mam wszelako nadzieję, że przy następnej, równie udanej publikacji ujawni swoje nazwisko, a może nawet zacznie się ubiegać — przy pomocy środowiska i władz — o przyjęcie na członka ZLP. Rzecz jasna — o ile jeszcze nie jest.

JAN KWASOWSKI

Bądź mądry  
i pisz wiersze

w uzyskaniu stałej etatowej pracy”. Z równą przenikliwością zajmuje się autor książki pisarzami nie należącymi do ZLP, wskazując, komu potrzebna jest „pomoc ze strony środowiska i władz” w ubieganiu się o przyjęcie do Związku, komu zaś — większa zaradność życiowa. Dowiadujemy się również, że poeta Jerzy Piłtowski — mieszka w M-2, poetka Elżbieta Kozłowska wyszła w ubiegłym roku za mąż, Eugeniusz Szulborski jest skarbnikiem Klubu Literackiego, jednak nie wydał dotąd własnego tomu, zaś Janek Sochoń studiował według indywidualnego programu.

Szkoda, że im bliżej końca tej pasjonującej lektury, tym omówienia dorobku twórczego stają się coraz bardziej lakoniczne; zamiast tytułów trylogii i tetralogii wymieniane są

tytuły oraz kilkunastu aktorów (dla przykładu o Grażynie Bobrowicz-Borysiewicz: „Aktorka pracuje w teatrze polskich od 1 roku. W tym czasie zagrała szereg znaczących ról, takich jak: Owca — Stratiw — Dziewczyna — reż. W. Laskowska — 1977 rok” itd.). Do artystów nie został zaliczony ani Jerzy Zępański, kierujący Teatrem Węgierki i reżyserujący, ani Krzysztof Rau, dyrektor Teatru Lalek i prodzielnik Wydawnictwa Lalkarskiego PWST, ani też znakomici aktorzy z jego zespołu, laureaci wielu cenionych nagród, jak Jan Plewański czy Tomasz Brzeziński. I słusznie, bo żaden z nich nie opublikował wiersza ani poematu prozą w „Rytmie Pracy”, przeto historia obejdzie się z nimi okrutnie.

Milo mi na koniec poinformować, że dziennikarze też zostali przypisani

skrzyżowana szablą i kosa (w położeniu żniwnym, nie bojowym). Czas wspomagany jest przez obojętność, jedną z enot informacji ubóstwionej.

O to, czy dzisiejsze Miodusy idą ku nowoczesności, nikt spierał się nie będzie. Może nie za szybko idą. Powie ktoś wprost: analogicznie za wolno. Ale idą. Łapy anten telewizyjnych u szczytów domów, gdzieś niedaleko, inne maszyny, taksówki, nawozy.

Pani jednak nie ma. Matka Jagody chciała być sklepową. Śniła po nocach, że waży, odmierza, przepysuje. Ja bym ciebie posłał, mówił stary Zaremba do córki, ale na szkołę handlową w Wysokiem Mazowieckiem potrzeba tysięcy czterysta złotych rocznie. Nie starczy nam.

\* \* \*

Na naszym strychu zachowały się dziwne rzeczy, jakieś książki, stare lampy, żelazko na duszę z kucikiem, popielniczka z gliny po pocisku, radio na słuchawki. Okres dzieciństwa wspominać jako najwspanialszy, skromnie

w domu było, owszem, ale pamiętam różne chwile, no choć, by przygotowania do świąt, tyle czekania, ja to czuję specjalnie, skują to lepiej ci z internatami, z akademikami.

Po maturze też nie bardzo wiedziałam co dalej. Są typy ludzi, którzy wiedzą, ja nie miałam celu sprecyzowanego. Zastanawiałam się nad archeologią, w końcu jednak wybrałam filologię. A właściwie ona mnie wybrała. Trochę interesowałam się literaturą, złożyłam podanie na Filię Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku. Ciągłe myślenie, że nie podołam, wiejskie poehodzenie dało mi w posagu niewiarę w siebie — učenje to powiedziałam! I jednocześnie gnębiło mnie przeświadczenie, że właściwe miejsce dla mnie jest na gospodarstwie. Jakś ślad winy, sprzeniewierzenia, ale kogo ja zdradziłam albo co... Jeśli tak działa instynkt, przecucie związku z ziemią, to dlaczego pod postacią strachu?

Z drugiej strony na zdrowy rozsądek wiedziałam, że rady na gospodarstwie nie dam, nie

sprostani ciężkiej robotcie, monotoni i umiejętności ekonomicznego myślenia bezustannie. Najgorsza jest monotonia. W tamtym roku obcinałam buraki, ziemniaki wyjmowałam z błota kopane motykami. Przychodził następny dzień i świadomość, że czeka mnie to samo co wczoraj, i jutro, i pojutrze. Przez jakiś czas, bardzo krótki, byłam skłonna, psychicznie gotowa zostać na gospodarstwie, ale chyba gdzieś w środku ogólniaka zaczęłam odchodzić od nich, no w przenośni, od tych ludzi i ich losu. Nie widziałam się tam, wiem teraz, że nie było tego związku z ziemią, jakoż żony rolnika i matki jego dzieci.

Rozpoczęłam studia, które idealizowałam, ale świat literatury zawsze był odmienny od realnego. W razie niepowodzenia, drugiej próby chyba bym nie zrobiła. Nie wiem co wówczas.

Jestem teraz na trzecim roku, wyniki uzyskuje średnie, czasami dobre, tak do końca to żaden z przedmiotów mnie nie pasjonuje. Na początku lubiałam dialektologię, ale koło dialektologiczne zostało rozwiąza-

ne. Potem lubiałam językoznawstwo. Obalam egzamin z gramatyki historycznej, chyba mam za mało ścisły umysł na językoznawstwo. Wierzę teraz wszystko po trochu.

\* \* \*

Stary Zaremba na tydzień przed śmiercią zwiłkował spod pierzyny i jak był (w piżamie) wyszedł za dom pożegnać się z ziemią. Machnął ręką ryżem, łakom. Jadwigę, matkę Jagody, tuż po wojnie próbowała uciec od tych pól i miedzi. Przez dwa lata pracowała w Szczecinie, potem pod Głogowem i gdzieś jeszcze. Chory ojciec ściągnął ją z powrotem do Miodusów, nakazał utrzymać ziemię — jeszcze nad rodziną miała władzę. Jadwigę od córki wymagał tylko jednego: aby pochowała ją w nogach grobu ojców.

Za dwa lata Jagoda skończy studia i wówczas Nowowiejski zadadą swojej sześć hektarów państwa, za rentę. Rozum, charakter, dusza pokoleń Krawoskich, Zarembów, Nowowiejskich połączona w osobie Jagody znajduje inny ołtarz niż ziemia. Zanurzy się w innej

kulturze i obyczajowi. Czy i dziewczyna ma odwagę odejść bez oglądania za siebie?

Nauczycielka polskiego w szkole w Jablonce Kościelnej mieszka w pękatej willi, z skupem jasek na parterze. Do brzo pamięta Jagodę, jaka do bra uennica to była, dosłownie „prawa ręka, oczko w głowie”. Widzi ją w Jablonce jako koleżankę z grona.

Matka Jagody nie mówi tego głośno, ale oby jej się trafił takie dożywocie: chałupkę z Miodusach zatrzymała, Jagodę uczy w swej dawnej szkole, mieszka razem z nią. No, ko niecznie wnuki. Jeszcze b młodym finansowo pomaga.

Bardzo są podobne te dwie kobiety, nawet kiedy patrzą na nie po raz pierwszy. W zwykłej komentującej ironicznie czyjś los, zawa wpływ matki na córki i dobrze o nim mów Mały domek Nowowiejskiej kryje cichy, bo przeważnie nie zamieszkały pokój panny Jagody, w którym obok kredensiku z kryształami stoi szafka z książkami.

Przywołalam ci Jagę Berenta z biblioteki, a sobi „Na krawędzi rozumu”.

Cztery monologi  
panny Jagody

Ciąg dalszy ze str. 3

Kamionce Sadowska zaprosiła wiejskie dziewczyny do pałacu na naukę umiejętności, a to szyć i gotowanie. Z czwartych: ksiądz Kachowski, ślacz, samojeden dźwigał głazy na fundamencie kościoła w Jablonce, które czterech chłopów nie podnosiło. Nazwisk rzeczonych pamięć nie zachowała.

Kuchnie w domach pełne były o jesieniom, zimowym zrozkro, papierosowego dymu, gromadzone się, rozmawiano do późna. Na szlabanie u Nowowiejskich śladła ciotka Bronia z kolowrotkiem, obok niej śladła Kazio. Wrzucenie war, war, wie Bronia co, ja Bronie narysuję. A niech Kazio rysuje.

Knot rozkładał równo cienie

po kątach albo filował do tak tu uderzeń wietrzyska o ściany. Kazio rysował Bronie (zalecał się do niej bez skutku), a stryj Wacek spod pieca opowiadał rzeczy wojenne i niesamowite. Wiesz pielegnowała gromadną wyobraźnię i pamięć o ludziach. Jednak epoka informacji dotknęła również Miodusy, czas — liżej zaciera nazwiska, jak te z grobu Krajewskich, na którego szczytce widnieje



# w klubie



Największe wydarzenie — koncert folklorystyczny zespołu kurpiowskiego z Nowogrodu.



Jedną z głównych atrakcji imprezy „Spotkajmy się w klubie” — degustacja.

dziele mogą. Dwudniowa impreza, w której uczestniczyło kilkudziesięciu przedstawicieli Ciecchanowa, kilka osób z Łomży i Warszawy — pojechała na tym, że w Mławie zobaczyliśmy klub, w którym grał zespół taneczny, w Sulimach klub, w którym nie było nic, w Jankowie — Skarbowie remizę, w której wystawiono kilka przedmiotów, w Nowogrodzie skansen, a potem koncert kurpiowskiego zespołu folklorystycznego i miejscowego kabaretu. Zespół był interesujący, kabaret zadziwiająco dojrzały, ale żeby to zobaczyć — nie trzeba dwóch dni. W niedzielę zaś odbyła się werbalna wymiana doświadczeń.

Z informacji podawanych na bieżąco wynikało, że w gminie Nowogród rozwija się rzemiosło ludowe, wyremontowano w ciągu roku kluby, ćwiczy zespół folklorystyczny, powstają potrawy regionalne. W porządku, ale to jest przecież po pierwsze normalne, po drugie zaś niemalże identyczne we wszy-

stkich gminach i regionach. Jeśli nie ma wypracowanych oryginalnych form twórczości i działalności, to chyba nie ma specjalnych przyczyn, by nadawać imprezie aż taką rangę. Piszę o tym dlatego, że często sprawom normalnym nadaje się formę czegoś nadzwyczajnego, odświętnego, przekraczającego normy codzienności. Zaprasza się obserwatorów, działaczy, zatem uruchomiony zostaje system oceny. A ocena, chociaż kurtuazyjnie wyrażana szepcąc, jest jednoznaczna.

W ciągu ostatnich lat, po pewnych przemysłach, w całym kraju zrygnowano w wielu imprez, uznając ich bezsensowność. Wiele z nich, po koniecznych reorganizacjach, zyskało uzasadnienie. Ale jednocześnie, ze względu na ambicjonalność, wyrosło sporo nowych, które jednak w pewnych sytuacjach wymagają kolejnego przemyslenia.

JACEK GRUŃ  
Fot. GABOR LORINCZY

Chciałabym mieć dom nie w żadnym bloku, lecz samodzielnym, pod czerwonym dachem. Wokół domu ogród i brzozy, może być jeden kasztan — tylko nie wiem, gdzie go ulokować. Zastanawiam się nad altanką w ogrodzie, bo drewniane bardzo się zima niszczy. Nie dopracowałam jeszcze w szczegółach wjazd i bramy, ale chyba z metalowych prętów. Oczywiście garaż, stych — przydać się do suszenia, na dole komin, duża biblioteka i kuchnia. W domu będzie dużo okien, na parterze chyba ciemniejsze zasłony i fotele wygodne. Najgorzej z meblami, bo segmentów nie chcę i stylowość też nie, raczej funkcjonalne, muszę dalek chodzić po sklepach. Jeśli będę miała męża to do wysokiego, szczupłego bruneta. Pasowałby do tego umiarkowanie. Może palić fajkę i niech się wywozi z mojego środowiska. Niech się zamie pracę naukową. I żeby lubił podróżować, tańczyć i rozmawiać o literaturze. Na pewno nie spotkam takiego, tyle szansa straciłam w życiu. W

sobotę przyjmowalibyśmy gości, a w niedzielę wychodzilibyśmy do kina. I będzie piosenka, będzie pies. Tylko nie wiem jakiej rasy. Miasteczko, w którym stanie dom nie musi być duże, na przykład gdzieś pod Łomżą. Myślę o tym wszystkim najchętniej wieczorem przed zasypianiem, czasami jak się uczy, czasami na zajęciach, kiedy deszcz pada. Mama uważa, że jestem za mało energiczna, za mało wesoła.

Wiesz, wydaje mi się, że jestem na studiach bardzo długo. Trzy lata to długo? Nie wiem. Oprócz czasu astronomicznego każdy nosi w sobie swój własny, różny od innych jak rysunek dłoni. Sie dzie naprzeciw Jagody w wymuszanym po dziewczęcy pokoju akademickim na peronie. Blizę stąd do lasu niż do nocnego życia Białegostku. Ola z Hajnówki i Gosia spod Warszawy wyniosły się chichem na ploty. No i dobrze, nasza rozmowa chce intymności.

Przed dwoma laty bardzo znany reportażysta na łamach bardzo znanego tygodnika społeczno-kulturalnego informował, iż „najstarszy zabytek polskiej sztuki drukarskiej” — kodeks Suprański (wydrukowany w bazylikańskiej drukarni) podziwiał można w Stołecznej Bibliotece Narodowej. Wiadomości zaiste przedziwne. Kodeks suprański nie jest drukiem polskim a rękopisem pisanym cyrylicą w języku staro-cerkiewno-słowiańskim. Powstał w wieku XI a więc około 400 lat przed wynalezieniem druku. Bazylikańska oficyna rozpoczęła pracę w końcu XVII wieku. Ale poza tym, jak zwykło się w takich razach mówić, wszystko się zgadza.

Zadziwia jednak brak bogatej i rzetelnej monografii oświetlającej nie tylko wartość kulturową metryki Suprańskiej. Dzieje drukarni stanowią tę metrykę zapisu najciekawszy. Właścicielami tłoczni byli ojcowie bazylianie, którzy około roku 1500 rozpoczęli budowę klasztoru. Niemal bezpośrednio potem powstała wspaniała świątynia. Historię bazylikańskiej oficyny rekonstruować można w oparciu o wielce interesującą kronikę klasztoru (wydana drukiem w roku 1970), o materiały przyręcznikarskie rozsiane w różnych wydawnictwach, no i oczywiście o same druki z Supraśla.

Początki drukarni łączą się ściśle z rozwojem produkcyjnym, panującym w drukarstwie wileńskim w ostatnich latach XVII wieku. Wtedy to bazylianie supraślscy dzięki różnym zabiegom uzyskali z klasztoru bazylianów wileńskich podstawowy sprzęt typograficzny — prasę drukarską i czcionki. W roku 1695 w nowej oficynie wydrukowano pierwsze książki. Były to drukowane cyrylicą, dwoma tradycyjnymi kolorami: czernią i czerwienią, dwie księgi liturgiczne: „Minieja obczajna” i „Służebnik”.

Jednakże drukarnia nie rozwinęła wówczas szerszej działalności. Dlaczego? Kronika klasztorna wskazuje przyczynę. Prawowici właściciele drukarskiego sprzętu — wileńscy bazylianie, uparcie i konsekwentnie domagali się zwrotu mienia zaanektowanego onegdaj przez bratnią zakon z Supraśla. Kronikarski zapis datowany 27 lipca 1697 roku stwierdza wyraźnie, że „prasa drukarska, poncony i matryce słowniarskie, polskie i łacińskie” powróciły mają do Wilna. Pod dokumentem widnieje podpis samego metropolity. Ojcowie supraślscy nie zrealizowali chyba w pełni owego polecenia, bo jeszcze w roku 1703 na kongregacji w Nowogrodzie mówili się o zwrocie byłej własności wileńskich bazylianów.

Nowy okres dziejów drukarni rozpoczął się w roku 1711. Leon Kiszka, opat supraślski i metropolita, przyczynił się do wielce do rozwoju oficyny. Odnalazł zasób typograficzny. Dbał o rozwój miejscowej papirni. Niezmiennie pomyślny okazał się dla tłoczni rok 1720. Obradując wówczas synod zamojski zlecił supraślskim bazylianom wydrukowanie nowych ksiąg liturgicznych. Nie wdając się w szczegóły asortymentowe wystarczy powiedzieć, że realizacja zamówienia przyniosła klasztorowi olbrzymią na nowo czasów kwotę 628.000 złotych polskich. Znaczną część tej sumy postużyła na wybudowanie w Warszawie okazałej rezydencji bazylianów. W produkcji wydawniczej dominowały dewocjonalia i panegiriki. Wydawano kalendarze pełne zabawnych dzieł bańtalogów astrologicznych, geograficznych i medycznych. Mniej więcej z początkiem czasów stanisławowskich rozpoczęła się trzeci, najbardziej chwalebny okres dziejów supraślskiej oficyny. Drukarnia „umiała poddać się ożywcei odnowie Oświecenia, odzwierciedlała nowe kierunki życia społecznego i literackiego” — stwierdza autorzy monumentalnej pracy „Drukarze dawnej Polski”. Rejestr rodzajów i gatunków wydawniczych wprost imponuje. Romanse, powieści i poważna li-

teratura polityczna. Dzieła naukowe, podręczniki i autentyczna liryka. Dramaty, literatura religijna i nieśmiertelne kalendarze. Kierownicy drukarni wyczuwali puls życia kulturalnego i politycznego, natychmiast wychwytyjąc aktualnie popularne gatunki wydawnicze.

„Podróże kapitana Gulliwera w różne kraje dalekie” stanowiła najwartościowsze dzieło literackie wydrukowane w bazylikańskiej oficynie. Słynna książka Johna Swifta, jedno z najwybitniejszych osiągnięć angielskiego Oświecenia, właśnie w Supraślu miała swą ogólnopolską premierę.

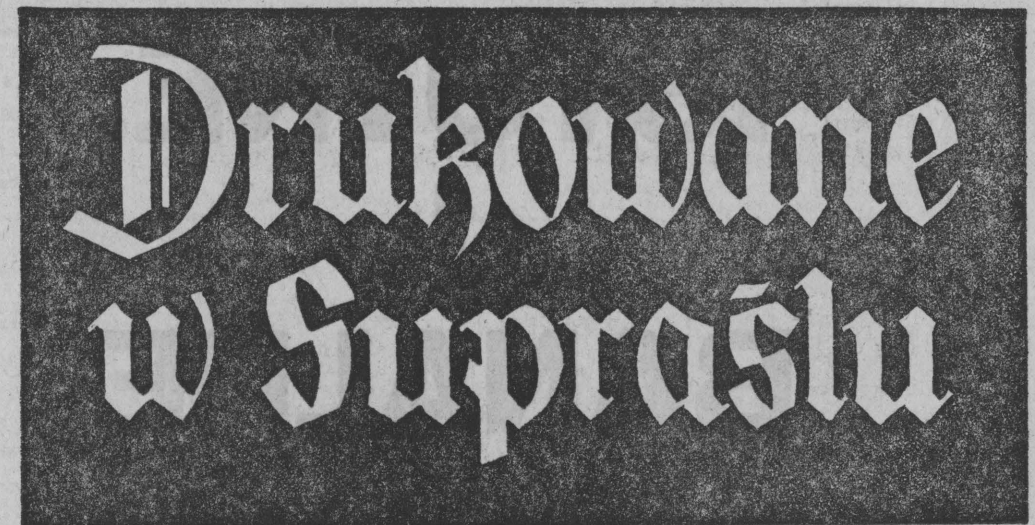
Wydawniczą W roku 1784 prasy supraślskie wytoczyły dwa pierwsze tomy „Gulliwera”. Był to jeszcze wtedy tekst ostry i pazurzący, niemal diametralnie różny od znanego dziś powszechnie tzw. wydania młodzieżowego. Nieznanym autor ówczesnego przekładu wykonał swą pracę znakomicie. Jan Kott wydając „Gulliwera” w roku 1949 oparł się o edycję supraślską. Kott pisał we wstępie, że „jest to przekład ogromnej i rzadkiej piękności” zdumiewający „harmonią i elegancją frazy, celnością i bogactwem słownictwa, ciętością i precyzją”.

W roku 1792 ukazało się w Supraślu pierwsze wydanie znanych do dziś „Pieśni nabożnych” Franciszka Karpińskiego. Popularność zbioru pięknej liryki religijnej skłoniła zakonników do wydrukowania jeszcze w tym samym roku drugiego nakładu „Pieśni”. Niemalże do doskonałości okrzestienia ale zapewne nie miały wkład w dzieło tworzenia atmosfery poprzedzającej Sejm Czteroletni wnieśli supraślscy bazylianie wydając ważne dzieło polityczne Stanisława Staszka „Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego”. Książka powstała rzekomo w Heilsbergu w roku 1785. W rzeczywistości prace Staszka wytoczone w Supraślu w roku 1787. Adres wydawniczy zakamuflowano w celu zmylenia cenzury obcych ambasad i Departamentu Policji. Odkrywcą tej mistyfikacji, profesor Tadeusz Mikulski twierdził, że „Uwagi” były dziełem „o sile i działaniu dynamitu”. Już w czasie Sejmu Czteroletniego także w Supraślu i także bez podania prawdziwego adresu wydrukowano słynną pracę

Staszcza „Przeestroj dla Polski” (1790). Wiele zdaje się wskazywać, iż tym razem bazylianie dokonali tzw. poddruku. Tego rodzaju „dzika edycja” polegała na przedrukowywaniu książki wydanej uprzednio w innej oficynie.

Oryginalnie prezentuje się „Partyzant” czyli sztuka prowadzenia pomyślnie wojny podjazdowej według zwyczajów wieku teraźniejszego. Praca napisana przez „Imię pana de Jency Sławnego Indzieńca Kapitana Wojsk Francuzkich” (wierny cytat z karty tytułowej) ukazała się w Supraślu w roku 1770. Graficzny układ „Partyzanta” czyli szkice sytuacyjne są bardziej przejrzyste i o wiele dokładniejsze niż w książce wydrukowanej w Hadze. Jeżeli sztych wykonano w Supraślu, to dają one znakomite świadectwo kunsztowi bazylikańskich typografów.

Supraślaska edycja „Partyzanta” zasługuje na baczną uwagę. Ciekawe byłoby przesłanie czy w jakimś stopniu treść



lansowane w pracy przeniknęły do ówczesnej polskiej myśli wojskowej. Czy doktryna przedstawiona w książce „funkcjonowała” w dobie kościuszkowskiej insurekcji? Kto książkę tłumaczył? Może ktoś z kręgu wojskowych, otaczających hetmana Branickiego? W Białymstoku istniała wojskowa szkoła inżynierii.

Oficyna supraślaska wydawała wiele dzieł naukowych, podręczników i praktycznych poradników. Tu ukazało się Teodora Wagi „Krótkie zebranie Historii i Geografii Polskiej” (1767). Na specjalną uwagę zasługuje niezmiennie interesująca broszura pt. „Nauczanie przez jakie sposoby nagle zgłuszone y za umiaru poczytane osoby ratowane być mogą” (1776). Czyste drukowanie prac medycznych wyraźnie świadczy o zapotrzebowaniu na te wydawnictwa. Wspomniany wyżej druk jest zupełnie sensacyjny. Zawiera opis metody sztucznego oddychania „usta-usta”. Odpowiedni fragment brzmi dosłownie: „To się stanie, kiedy zdrowy i mocny człowiek, usta swoje, na ustach mniemanego umarłego położy y za kilkakrotnym powtórzeniem z przyciskiem wiele tchu napuści, lecz przy tym nos chorego zatkać bądź musić, ażeby się tym pewnie dostało do płuc powietrze”.

I jeszcze jeden cytat z książki medycznej, plastycznie malującej skutki nadużywania trunków wysokokowych. Oto co niesie z sobą alkohol:

„Zamane w kościach, kamień w nerkach, trzęsienie się rak, osowiałość twarzy, cieczenie z oczu i osowiałość duszy, duszność, dychawka i zamulenie wnętrza, a co mówić o chorobach kłósk, swarach w domu, lekkomyślności”.

ślim, szardach, napaściach, suchawstwach i tym podobnych” (S.A. Tissot „Porządek życia w czystości zdrowia i długie prowadzący lata” (1789).

Supraślisko wydano dwie prace Bartłomieja Dziekońskiego. Tu niestety, nasuwa się smutna refleksja. Dziekoński przez wiele lat wykładał w szkołach białostockich, człowiek bardzo uzdolniony i aktywny, jest w naszym mieście postacią niemal zupełnie nieznaną. Jego pisma przekształcały prawdziwą troską o nieprzećiętnej umysłowości prawdziwie wielkiego syna białostockiej ziemi. W roku 1790 ukazały się „Zasady o rolnictwie, rekodzie i handlu”. Głos Dziekońskiego zabrzmiął zdecydowanie i świeżo w ogólnonarodowej dyskusji, toczącej się w dobie Sejmu Czteroletniego. Sześć lat później spód prasy supraślskiej wyszedł jego podręcznik, mający charakter praktycznego poradnika.

„Przegląd rolnictwa i ogrodnictwa najnowszych przykładami, wzorami i planami ekonomicznymi objaśniony i potwierdzony oparł autor o rozliczne obserwacje terenowe. Na wstępie zamieszczono spis „prenumeratorów” czyli jak byśmy dziś powiedzieli — subskrybentów, finansujących wydanie podręcznika. Rejestr ów obejmuje około 30 nazwisk i stanowi ciekawy przyczynek do dziejów białostockiego życia społecznego. Temat „Bartłomieja Dziekońskiego życie i twórczość naukowa” to, parafrazując Kłosa, zupełnie odrębna historia, oczekująca na swego odkrywcę.

Powyższy, bardzo skrócony przegląd najciekawszych druków supraślskich daje chyba pewne wyobrażenie o rozmachu, z jakim działała oficyna w czasach stanisławowskich.

Końcowy okres pracy drukarni wiąże się z burzliwymi wydarzeniami, wstrząsającymi krajem w ostatnich latach XVIII wieku. Prusacy zajęli Białostok i ziemie okoliczne w roku 1795. Nowo utworzony Departament Białostocki wszedł w skład tzw. Prus Nowo-Wschodnich. W Białymstoku urzędować zaczęła Wojenno-Ekonomiczna Kamera — naczelna władza administracyjna Departamentu. Każdy druk wydawany w Supraślu musiał uzyskać aprobatę Kamery. Drukarz rządowy J.J.D. Kanter zabiegał o umiarkowanie mienia supraślskiej oficyny. Energiczne starania nie przyniosły rezultatów. Dopiero następca Kantera, niejaki J. Appelbaum przyczynił się do upadku bazylikańskiej tłoczni. Gdy drukarnia wydała bez wiedzy Kamery tzw. klucz prognostyczny wraz z rocznym kalendarzem, Appelbaum doniósł o tym władzom pruskim. 9 czerwca 1803 roku całą drukarnię wraz z gisernią (odlewnią czcionek) sprzedano za „1440 reichs talarów”.

W ciągu ponad wiekowej działalności prasy supraślskiej wytoczyło około 250 tytułów różnych druków. Nie jest to pełny rejestr produkcji wydawniczej. Część druków nie trafiła zapewne do biblioteki i bibliotek. Co najmniej kilka książek, jak o tym dziś wiadomo, nosiło na kartach tytułowych fikcyjny adres wydawniczy. Jedynie w oparciu o dokładną analizę typograficzną można sporządzić w miarę precyzyjny rejestr książek z Supraśla.

Supraślaska oficyna wydawała druki w językach: cerkiewno-słowiańskim, łacińskim i polskim. Esterreicher odnotowuje nawet druk litewski. Około połowy wieku tłoczono książki adresowane do staroświeców.

Druki z bazylikańskiej oficyny towarzyszyły budowaniu gmachu ogólnonarodowej kultury, docierając zarówn do odbiorców na terenach z Supraślem sąsiadujących jak i do różnych kręgów czytelniczych w całym kraju. Dzieje supraślskiej drukarni stanowią barwny i wyrazisty akcent w pejzażu naszego kulturowego dziedzictwa.

EUGENIUSZ JARUZELSKI



...ojcowie bazylianie około roku 1500 rozpoczęli budowę klasztoru. Niemal bezpośrednio potem powstała wspaniała świątynia. Rys. H. Wilk

## Z BLISKA

Nie jestem dziennikarzem motoryzacyjnym, ani nawet człowiekiem zmotoryzowanym, nie mam też tzw. żyłki i samochodu, po prostu nie chcę. Korzystam z cudownej miejskiej komunikacji i widocznie tak mnie tam prasa, że moja linia, wcale nie opływowa, wzbudza zazdrość kolegów samochodzistów.

Nie piszę tego z pustoty, lecz dla wyjaśnienia, że nie kieruję się żadnym, ale to żadnym interesem osobistym. Za ewentualny przydział auta (któ dziś tak mówi?) z góry dziękuję. Nie!

Tak się obwarowywałem powiem od razu, że chodzi o świętość narodu, nowego polskiego fetyza; ktoś z nas nie kocha „Poloneza”? To tak jakby Fryderykowi kamieniem przywalił. Ja, jako nie-muzykalny, mam jednak prawo mieć tzw. zdrowy stosunek.

Niech tam już eksplodują się kapitaliści, o co przecież generalnie chodzi. Ołó „Polonez” eksportowa walczy w naszej telewizji na kapitalistów, aby co rychlej z bankowej pożyczki dobiły oszczędności (cenne dewizy) i pośpieszyli do kas. Naszych kas. Casa nostra. (Osobiście jednak odradzałbym kapitalistom oglądanie naszej telewizji, a nuż się zapatrzą).

O operacji „Polonez” pisze też w „Perspektywach” chirurg Marek Ponikowski. Cytuje: „Termin — operacja — jest to całkowicie pzasadniony, dość bowiem powiedzieć, że przygotowanie oprzyrządowania dla nowego modelu wymagało dwóch i pół miliona godzin roboczych, ustawienia tysiąca dwustu maszyn i urządzeń w ogromnej większości zakupionych w wyspecjalizowanych firmach za granicą, wybudowania nowej, wielkiej tłoczni oraz lakierni nadwoziowej, ulokowania w ponad 420 zakładach należących do siedmiu resortów produkcji 2300 części i detali”.

Polonez z czas zacząć, podkormyż rusza. Idę ja więc — proszę Was Rynek Kościuszki — i co widzę? A no dwa i pół miliona godzin roboczych, nas narodowy pupil, kolebie się na boki i jeży pod obcasem adepta, kapitalisty widząc, z pupą pieniężny w portfelu (notowania czarnorynkowe, przepaszam gieldowe, w granicach pół miliona złotych). „Polonez”, jak świadczy napis z boku jest

własnością Polskiego Związku Motorowego, posiada numer BKA 900 D i dwie tablice „Nauka jazdy”, z tyłu i z przodu, żeby wszyscy widzieli na co nas stać. Kraków pierwszy był chyba na liście, bo tam „naukowe” Polonezy szybciej się pokazywały, co odnotowała prasa miejscowa, a czujna „Polityka” podchwyciła. Miałem już lecieć za naszym pierworodnym, żeby „Politykę” instruktorowi pod czy podkładać, ale zważywszy na groźną niebezpieczeństwo — wóz mocno zarzucało na zakrętach — w porę zrezygnowałem. Pal diavoli, nauka kosztuje. Dorzyna ją „Polonez” w telewizji, niech jednego przynajmniej dorzyna w Białymstoku.

W firmie chciałem zdarzenie opowiedzieć redakcyjnemu „rolnikowi”, ale — do brzo mu się powodzi — pośledzi akurat badacze ożimne, więc główkowalem sam. Z

telewizora dowiedziałem się, (a wierzę mu święcie), że rocznie tych „Polonezów” schodzi z taśmy 25 tysięcy, z tego rzucamy na kraj 4 tysiące. Dorzynano zatem jednego z czterech tysięcy.

Nasunęło mi się, nie wiem czy stosowne, porównanie. Aby wzrosło pogłowię, kolega rolnik zachęca na łamach, by hodowca nie miał się siekierki, tylko dbał o zdrowie bydła, jego wagę, kondycję itp. Na koniec wrzeszcze — dodam demagogicznie — „Polonez” rozmaznia się przy pomocy 1200 maszyn i urządzeń w ogromnej większości zakupionych w wyspecjalizowanych firmach za granicą, a nie, że tak powiem, jak bydle — metoda naturalna.

PROTON





## KOLUMNA LITERACKA

Wiesław Szymański

„GAZETA WSPÓŁCZESNA”: Jest Pan autorem prac naukowych i literackich. Kim się Pan bardziej czuje: uczonym czy pisarzem?

WŁODZIMIERZ PAWLUCZUK: Nigdy się nad tym nie zastanawiałem, bo nikt mnie o to nie pytał, a i ja sam się tym nie interesowałem. Tak, jak nie zastanawiałem się nad tym, kim jestem jako uczony: socjologiem, antropologiem, filozofem? Pierwsza moja książka recenzowana była, między innymi, w „Studiach Filozoficznych”, ostatnia również określana jest jako esej filozoficzny.

W środowiskach akademickich zarzuca mi się niekiedy pewien synkretizm teoretyczny.

Wynika to chyba stąd, że pisząc książkę nie próbuję siebie określać, zasznurować, bo nie interesuje mnie analizowanie systemów i definiowanie siebie w konstelacji tych systemów, ale opisywanie świata. Szukam po prostu najwłaściwszej formy do tego, co chcę przekazać i czasami nadają się kształt pracy naukowej, czasami literackiej.

„GW”: Czy istnieją bliskie związki między nauką a literaturą. Pisarzowi przyszkadza „balast” naukowy czy pomaga?

W.P.: Mówimy o naukach zajmujących się człowiekiem, a nie naukach w ogóle.

„GW”: Oczywiście.

Za pomocą metod empirycznych: mierzalnych, ankietowych, statystycznych da się uchwycić jedynie powierzchownie życie ludzkie.

„GW”: Literatura jest bogatsza poznawczo niż wiele nauk?

W.P.: Nie powiedziałbym tego, bo literatura też opisuje rzeczywistość na różnych poziomach i niekiedy też przedmiotowo.

„GW”: Na przykład, kiedy przedmiotowo?

W.P.: Na przykład: prawie cała literatura pożytywistyczna, chociażby powieściopisarstwo Elżbiety Orzeszkowej zbliżone w swych intencjach do dzisiejszego reportażu interwencyjnego, opisujące niesprawiedliwość po to, żeby ją naprawić. Literatura ta jest

W.P.: Oczywiście tak.

„GW”: A co z powieścią? Dzieło Prousta to przecież powieść.

W.P.: Tak, ale nie mamy czasu czytać dzieł Prousta albo czytać je z obowiązku, stąd dążenie by chwycić istotę sprawy w możliwie jak najbardziej skróconej formie, przy znacznie mniejszym obciążeniu utworu wątkami fabularnymi, fikcyjnymi postaciami i bajaniem dla bajania. I dlatego właśnie esej.

„GW”: A jednak ludzie lubią czytać owe bajania.

W.P.: Oczywiście i mówimy nie o tym, co się czyta, ale o tym, co wyznacza trendy rozwoju literatury. Literatura dobra nie musi być czytana. Gombrowicz mówił, że bardzo ceni Schulza, chociaż nigdy nie przeczytał żadnego jego utworu. Usprawiedliwia się jednak: przeczytał dzieła wielkie nie są po to, by je czytać, ale po to, by być.

„GW”: Czy zadowoliliby Pana taki los „Wierszali”?

W.P.: No, nie. Jest to pogląd skrajny, ale coś w tym jest. Literatura wybitna jest dla mnie „tekstem istotnym”, tzn. tekstem, który odgrywa wielką rolę w kulturze, ale który do świadomości powszechnej dociera poprzez „teksty banalne” (recenzje, opracowania, wykłady, naśladownictwo także). „Teksty istotne” są jakby źródłem wszelkich prawd, jednak te prawdy trzeba z nich dopiero wydobyć i dlatego rację bytu mają i „teksty istotne” i „teksty banalne”. Pośrednicy zawsze pełni i pełni ważną, w sensie społecznym, funkcję.

Przed wojną najbardziej poczytną była tzw. literatura brukowa i co z tego? Żadna książka nie pozostała w pamięci, a Schulz pozostał. Funkcję literatury brukowej spełnia dzisiaj kryminał.

„GW”: „Wierszali” jest „tekstem istotnym”, a jednak, czytany nawet bez pośredników.

W.P.: Nie chciałbym odmawiać swoim utworom cechy „istotności”, ale nie są one tak istotne jak dzieła Joyce’a czy Prousta. „Tekst istotny”, który byłby jednocześnie książką do czytania, byłby „tekstem doskonałym”. Jak dotychczas, taki nie istnieje.

„GW”: Ale staraj się.

W.P.: Oczywiście.

„GW”: 30 kwietnia ma się Pan spotkać z czytelnikami w ramach Wszechnicy Myśli Współczesnej. O czym będzie Pan rozmawiał?

W.P.: O tym, nad czym teraz pracuję i myślę. Światopogląd a sposób bycia, czyli o sile i wpływie idei na nasze życie codzienne i o zarównie na życie prywatne jednostki, jak też na życie społeczeństwa, narodu, a nawet całej ludzkości.

„GW”: A Pańskim zdaniem ten wpływ jest duży?

W.P.: Właśnie nie wiem i dlatego ostatnio to mnie pasjonuje.

„GW”: A dlaczego na sposób bycia?

W.P.: Sposób bycia jest dla mnie podstawowym pojęciem antropologii społeczeństwa, złożonego, to znaczy takiego społeczeństwa, jakim jest nasze, a nie na przykład plemię czy tradycyjnie wiejskie, jak z „Kopiełki”. Niewątpliwie, jest to temat zbyt obszerny, na oddzielny wywiad.

„GW”: Albo na spotkanie.

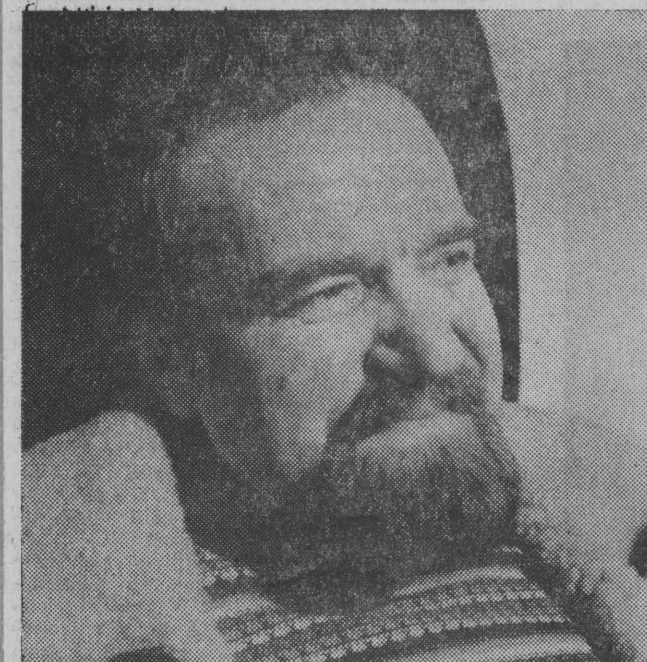
W.P.: Właśnie na spotkanie.

„GW”: Zatem do następnego spotkania.

Rozmawiał: DIONIZY SIDORSKI

## ISTOTNE I BANALNE

Rozmowa z Włodzimierzem Pawluczukiem



WŁODZIMIERZ PAWLUCZUK ur. w 1934 r. w Rybolach, województwo białostockie. Publicysta, pisarz, naukowiec.

Debiutował w r. 1955 w „Zarzewiu” wierszem pt. „Cepy”. A oto jego publikacje książkowe: 1. „Światopogląd jednostki w warunkach rozpadu społeczności tradycyjnej”, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, W-wa 1972, 2. „Wierszali”. Reportaż z końca świata”, LSW, W-wa 1974, 3. „Naprawianie świata”, LSW, W-wa 1978 r. 4. „Żywił i forma”. Biblioteka Myśli Współczesnej, PiW, W-wa 1978.

Dr hab. Włodzimierz Pawluczuk jest docentem Państwowego Wyższego Szkoły Teatralnej w Warszawie, Wydziału Lalkarskiego w Białymstoku, gdzie wykłada historię i teorię kultury, prowadzi jednocześnie badania naukowe w ramach problemu węzła nr 11. 1. „Polska kultura narodowa, jej dzieje i percepcja”.

Włodzimierz Pawluczuk jest laureatem nagrody przewodniczącego WRN w Białymstoku i wojewody białostockiego (1977). W ostatnich dniach Komisja Kwalifikacyjna Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich skierowała wniosek do Prezydium Zarządu Głównego o przyjęcie Włodzimierza w poczet członków tej organizacji twórczej. Gratulujemy!

W.P.: Przy pewnym podejściu granica między nauką a literaturą jest zatarta.

„GW”: Co decyduje o tym?

W.P.: Weźmy chociażby dzisiejsze socjologie. Traktuje ona człowieka wybitnie przedmiotowo. To znaczy jest to nauka posługująca się metodami mierzalnymi, zbliżonymi do nauk ścisłych. Przy tym podejściu traktuje się rzeczywistość ludzką jako obiekt do zbadania, na równi z innymi, na przykład z drzewami, szczurami, wiatrami, kometami czy kołniami. Natomiast drugie podejście w tradycji humanistycznej zakłada całkowitą odmienną pozycję rzeczywistości i odmienną pozycję piszącego. W przeciwnieństwie do innych przedmiotów ludzkie posiadają swój świat wewnętrzny, dziedzinę motywacji, czyli mówiąc krótko — są podmiotami swego działania.

Badacz też jest przedmiotem. Wobec czego badając innych bada siebie, a badając siebie bada świat ludzki. Stąd dla mnie teksty Marcela Prousta dotyczące miłości, picia alkoholu, zabawy są bez porównania bardziej odkrywcze niż całe biblioteki dzieł naukowych napisanych o ludziach bez uwzględnienia ich podmiotowości, ich świata wewnętrznego. Podstawowe dzieło Prousta ukazało się przed publikacją Freuda a przecież u Prousta znajdujemy doskonały wzór psychoanalizy. Z drugiej strony, dobrze napisane książki naukowe są znakomitą literaturą, chociażby: Levisa „Nagie życie” czy Malinowskiego „Argonauci zachodniego Pacyfiku”.

oczywiście wartościowa, ogromna jest jej funkcja społeczna, ale podobną rolę pełni dzisiaj socjologia i publicystyka, która może nam donieść, że gdzieś, na jakimś obszarze jest źle, bądź dobrze. Wiedza tego typu jest użyteczna, posiada znaczenie praktyczne, jednak niewiele mówi o istocie człowieka i kultury.

„GW”: Więc jaką funkcję powinna spełniać dzisiaj literatura?

W.P.: Funkcję literatury są historycznie określone. Inna była w średniowieczu (przeważnie religijna), inna w drugiej połowie XIX wieku (głównie polegała na informowaniu człowieka o tym „jak to było w ludzkim świecie”, inna jest dzisiaj). Bo do informowania o tym, „jak to było w ludzkim świecie”, mamy o wiele lepsze narzędzia niż narzędzia pisarza (magnetofony, kamery itp.), więc pisarzowi nie pozostaje nic innego, jak pójść w głąb rozumienia człowieka i jego sytuacji w świecie. Dziś jest to funkcja podstawowa. Natomiast jest rzeczą oczywistą, że poza tym literatura spełnia wiele funkcji społecznych i może je dobrze spełniać, pod warunkiem, że będzie literaturą dobrą, że nie będzie próbowała dublować magnetofonu czy kamery a uzupełniać je będzie o refleksję.

„GW”: Czyli przyszłość literatury wiąże pan z esejem, gatunkiem o pograniczu nauki i „klasycznej” literatury?

W.P.: Jest to gatunek XX wieku.

„GW”: Czy Pański „Wierszali” można nazwać esejem?

Irena Borowik

## WIERSZE

Zachorowałam nie na temat — to choroba promienna

fosforowałam mnie na wyższym zakochanego kamienia

zagarniana przez tęsknotę do słońca tak łapczywa  
jakbym chciała nie spalać się a spłonąć  
albo urodzić planetę równie niewyzerpaną

gdybym odważnym okiem polknęła źródło promiennosci  
namietłowałabym bym zepchnęła (albo wywabiała)  
z przelotności światła na szeleszczące zachwytu  
umierania miłości w serdeczne miłostki  
zamieszkuje wieczorną nudę

choroba z bezrozumna zachłannością dziecka  
odrzuca podanie o mojej bezsilie  
na walkę bardziej zajadłą czy obszerniejszą zgodę

i owsem z gorączkowym obiegami krwi  
ale nie istotą krawężnika pocaunków  
inkwizycyjnego ognia i rozpaczliwie ofiarne ciału  
co postawia dźwignię pod nogami świętych

komórki topią się w nadcałotliwość promieni  
różnie groźba wyczerpania wszystkich pojednań  
cóż robić mając tylko sprzymierzeńców

tak — to ostatnia pora na wykupienie sił  
już za chwilę to moment jeszcze jednego zapamiętania  
zamknę oczy i buntowniczo powieki usiądą  
na najostrejszych igłach zrenic jesiennych drzew.

Na pochwałę  
albo  
usprawiedliwienie

Wszystko czego nie było przez to że odejść  
stanie pięknie gotowe do wyobrażenia

poczuję się jak przyszłość oczołona  
od dwuwymiarowego spełnienia przestrzeni  
prawie dumna

prawie radosna

że Przeczulam nieskończoność w skończonym

Dostrzegam nikiel szanse nazwy  
wobec wszystkiego co nie do pomysłowości  
i po to postawiłam sobie świat na głowie  
kiedy ziemia przestawała się mić nóg  
prawie dumna

prawie radosna

jak kobieta która poroniła — tak bez czego

to sła własna a silniejsza niż ja  
wstrzymuje starość co gna się do poddania  
i kładąc okrutną rękę na czole  
przysięga srogiu anioły najczulszych wyborów

Bo ona już przeżyła wasze oświecimy  
patrzyła diablom w oczy przez sto lat niewoli  
tą historią którą opowiedzieliście jej król  
pieni się powstańczo

aż jej oczy spod powiek wypęlały ukradkiem  
jakby bały się odstawiania swojej tajemnicy  
ze darowane tęcze są czarne jak zakreple krzywdy  
pod którymi głowa zstępowała ze swego szczytu

nie dalszcie jej uziń między zdęb  
jednego ziarnka grunwaldzkiego pola  
nie dalszcie też jej

nawet pozoru radości z polickich wierszy

prośbu

teraz jej ręce — uwłazane ciała płomienia  
teraz wnętrze jej tworzy zamieszkały mroczny anioły  
co chwila toczą obłazki chmury pod wierzchołki oczu  
i co spojrzem odradza się dramat

mroczne anioły powoli  
podnoszą nogi w przepoconych onucach  
podnoszą noszą qqq qqq

M ożna zaryzykować twierdzenie, że  
rytm naszego życia literackiego w  
dużej mierze zależy (i nadal zależy)  
od działalności i poetyk najróżniej-  
szych grup i stowarzyszeń twórczych.  
Począwszy od walki klasyków z ro-  
mantykami aż do chwili obecnej wciąż  
pojawiają się coraz to nowe próby sformu-  
lowania programu literatury, funkcji i zadań  
sztuki.

Tak zwana młoda literatura (pomiędzy tu  
nieprecyzyjność terminu) stara się rozpozn-  
nać sytuację współczesnej kultury, dokonać  
wyborów szczególnie ważnych z punktu  
widzenia etyki i aksjologii. Nic więc dziw-  
nego, że co jakiś czas pojawiają się na  
rynku czytelników książki, mające być  
konkretyzacją treści preferowanych w da-  
nym momencie czasowym przez określoną  
grupę ludzi.

Wystarczy przypomnieć, książka — mani-  
fest krakowskiej grupy „TERAZ” („Świat  
nie przedstawiony”) była generalnym at-  
akiem na pewien odłam polskiej literatury,  
w sposób bezkompromisowy i stanowczy  
próbowano wyznaczyć istoty literatury (roz-  
mianę jako istoty składnik kultury) w ca-  
łości życia zbiorowego. Mimo wielu prze-  
słanków i zgoda fałszywych sądów spo-  
wodowała ona ferment w życiu literackim.  
Główne założenia krakowian: powrót do  
„realizmu”, konkretności, antymetateorytyczności,

mające przywrócić kulturze jej wymiar spo-  
łeczny i ogólnohumanistyczny, zmusiło,  
do zarysowania, ujawnienia własnych kon-  
cepcji estetycznych.

Nie trzeba było na nie długo czekać. Pod  
koniec 1977 roku ukazała się praca katow-  
skiej grupy „KONTEKST” pt.: „Spór o po-  
ezję”, będąca kolejną próbą sformułowania  
programu literackiego. W skład grupy we-  
szli: Włodzimierz Paziński, Stanisław Pi-  
skor (menager grupy), Tadeusz Ślawek i An-

drzej Szuba. Poszczególne eseje składające  
się na śląską propozycję miały — z zało-  
żenia — uzasadnić program poetycki wyko-  
nany wcześniej na łamach prasy, przenieść  
punkt zainteresowania ze spraw społecznych  
na zagadnienia ściśle artystyczne, bez uś-  
wiadomienia których, zdaniem Piskora, nie  
można sformułować rzeczywistości nowych,  
autonomicznych zasad poezji.

Kontrowersyjny problem awangardowości stał  
się punktem wyjścia rozważań przedstawianych  
tu pisarzy. Awangarda — uważają oni — to jest  
sformułowanie takich sposobów artystycznej  
wypowiedzi, aby sam sposób był odpowiedzią na py-  
tanie o specyfikę naszego czasu. Czyli — jak z po-  
wyższego wynika — jest nią wszystko, oprócz  
ogółu. Za kryterium określające literaturę au-  
tentyczną do poszerzenia proponują użycie określe-  
nia „kontekst”, a więc komponowanie wiersza z e-

lementów znaczeniowych wyłączone z rzeczywi-  
stości, lub natomiast na wyprzedzić  
literatury w taki sposób, aby konteksty posze-  
rzonego elementu byłyby nowym sensu lub inną  
wartością emocjonalną ze względu na strukturę  
wiersza. W związku z tym postulują totalny  
zwrot, o czym pisałem szerzej na łamach „Nowego  
Wyzwolu”, w stronę „estetyczności” sztuki, uza-  
leżniając jej model od przemian cywilizacyjnych  
zachodzących w wieku XX (masowy kultury,  
powstanie społeczeństwa konsumpcyjnego itd.).  
Mówią o zupełnie nowej sytuacji artystycznej  
powstała obecnie, charakteryzującej się określo-  
nymi i dość łatwo uchwytynymi cechami: 1) re-  
zytywizacja jako światopogląd, jako kontekst  
wielkich działań i zdarzeń artystycznych, 2) an-

tytetyzm, 3) odbiór jako niezbędny warunek  
zaistnienia dzieła sztuki — dzieło jako pole  
możliwości, struktura otwarta, 4) syntetyczność. Oto  
założenia, które jednak wcale nie brzmią tak re-  
welacyjnie, gdyż większa ich część została sformu-  
lowana już w okresie symbolizmu, szczególnie  
rosyjskiego.

Dialog z szeroko pojętą rzeczywistością  
mający miejsce w twórczości Bursy,  
Różewicza, Wajcy czy Białoszewskiego, w  
młodej poezji nie rozwija się w sposób za-  
dobywający („mówienie wprost”, „realizm”)  
grupy „TERAZ” pozostał w sferze postulatów  
— sadzą członkowie „Kontekstu”. Istnieje  
on natomiast — powtarzają za Sandauerem,  
wyraża mu schyłek — w plastycie, a  
nawet w muzyce dwudziestowiecznej, w po-  
ezji zaś jedynie w twórczości Ewy Lipskiej

Dialog z szeroko pojętą rzeczywistością  
mający miejsce w twórczości Bursy,  
Różewicza, Wajcy czy Białoszewskiego, w  
młodej poezji nie rozwija się w sposób za-  
dobywający („mówienie wprost”, „realizm”)  
grupy „TERAZ” pozostał w sferze postulatów  
— sadzą członkowie „Kontekstu”. Istnieje  
on natomiast — powtarzają za Sandauerem,  
wyraża mu schyłek — w plastycie, a  
nawet w muzyce dwudziestowiecznej, w po-  
ezji zaś jedynie w twórczości Ewy Lipskiej

Uświadomił on potrzebę, co zauważył  
Andrzej Zawada, istnienia równoległego —  
nazwijmy go umownie klasycystycznym —  
nurtu w sztuce, symbolizującego i syntety-  
zującego, który będzie się starał scalać roz-  
bieżny przez awangardę obraz świata, który  
będzie w ślad za nią zbierał skorpury, be-  
dzie „trawil”, a nie „pożerał”. Spieramy się  
jednak o światopogląd, nie o „poezję”...

Uświadomił on potrzebę, co zauważył  
Andrzej Zawada, istnienia równoległego —  
nazwijmy go umownie klasycystycznym —  
nurtu w sztuce, symbolizującego i syntety-  
zującego, który będzie się starał scalać roz-  
bieżny przez awangardę obraz świata, który  
będzie w ślad za nią zbierał skorpury, be-  
dzie „trawil”, a nie „pożerał”. Spieramy się  
jednak o światopogląd, nie o „poezję”...

Uświadomił on potrzebę, co zauważył  
Andrzej Zawada, istnienia równoległego —  
nazwijmy go umownie klasycystycznym —  
nurtu w sztuce, symbolizującego i syntety-  
zującego, który będzie się starał scalać roz-  
bieżny przez awangardę obraz świata, który  
będzie w ślad za nią zbierał skorpury, be-  
dzie „trawil”, a nie „pożerał”. Spieramy się  
jednak o światopogląd, nie o „poezję”...

Uświadomił on potrzebę, co zauważył  
Andrzej Zawada, istnienia równoległego —  
nazwijmy go umownie klasycystycznym —  
nurtu w sztuce, symbolizującego i syntety-  
zującego, który będzie się starał scalać roz-  
bieżny przez awangardę obraz świata, który  
będzie w ślad za nią zbierał skorpury, be-  
dzie „trawil”, a nie „pożerał”. Spieramy się  
jednak o światopogląd, nie o „poezję”...

Uświadomił on potrzebę, co zauważył  
Andrzej Zawada, istnienia równoległego —  
nazwijmy go umownie klasycystycznym —  
nurtu w sztuce, symbolizującego i syntety-  
zującego, który będzie się starał scalać roz-  
bieżny przez awangardę obraz świata, który  
będzie w ślad za nią zbierał skorpury, be-  
dzie „trawil”, a nie „pożerał”. Spieramy się  
jednak o światopogląd, nie o „poezję”...

Uświadomił on potrzebę, co zauważył  
Andrzej Zawada, istnienia równoległego —  
nazwijmy go umownie klasycystycznym —  
nurtu w sztuce, symbolizującego i syntety-  
zującego, który będzie się starał scalać roz-  
bieżny przez awangardę obraz świata, który  
będzie w ślad za nią zbierał skorpury, be-  
dzie „trawil”, a nie „pożerał”. Spieramy się  
jednak o światopogląd, nie o „poezję”...

Uświadomił on potrzebę, co zauważył  
Andrzej Zawada, istnienia równoległego —  
nazwijmy go umownie klasycystycznym —  
nurtu w sztuce, symbolizującego i syntety-  
zującego, który będzie się starał scalać roz-  
bieżny przez awangardę obraz świata, który  
będzie w ślad za nią zbierał skorpury, be-  
dzie „trawil”, a nie „pożerał”. Spieramy się  
jednak o światopogląd, nie o „poezję”...

Podobnie jak zasada tropizmu  
słów. Polega ona na tym, iż określone  
wyrazy szukają siebie — w podobnej  
lub zmienionej postaci — w dalszych  
partiach struktury wiersza. Stąd Leon-  
czuk mógłby powiedzieć, jak kiedyś  
symbolizmy, że na początku był rytm.  
On to właśnie zbliża człowieka (w co  
zdaje się poeta pragnie wierzyć) do  
wiedzy. Odbiera nim pisarz gwiaz-  
dy i planety. Tak więc — rytm wew-  
nętrzny jednostki i rytm planety zos-  
tają objęte zjawiskami jednego rzędu.  
Powyższe rozumowanie (ogólnie, gdyż  
w szczególności zachodzą istotne roz-  
bieżności) zbliża poetykę Leonczuka do  
poglądów symbolistów francuskich,  
Lesmiana i Rolica-Liedera, by ograni-  
czyć się do twórców pięciu wieków.

Należy też wspomnieć nieco o zagadnieniu  
erotyki i wiary. Jakże „czysto” i odwa-  
nie poeta próbuje zrozumieć własne uwik-  
łania w cielenność i „światłość”. Z drzewian  
i pokora „w pierzynie dusi swoje zachle-  
wajki” (s. 23). Poprzez taką postawę wobec  
świata i historii wyraża się jego dążenie do  
przeniesienia całego świata w swoje „ja”,  
do uformowania wszystkiego na swoje po-  
dobieństwo. A równocześnie chciałby, w  
sposób, nienależnie inkwizycyjny, prześledzić  
„ja” w świat, aż do całkowitego się z  
nim stopienia. Nie chce być obrazem świata,  
ale chce, by świat był jego obrazem.

Wiersze autora „Rachunku” nie są  
krzykliwe, nadmierne. Najcenniejsze w  
nich, moim zdaniem, zatroskanie nad  
codziennością, postulat, że prawda i  
sens mieszczą się tylko tu i teraz.

KRZYSZTOF ORACZ

JAN LEONCZUK, Żalnik, Wydawnictwo  
„Pojezierze”, Olsztyn, 1978, s. 57.

## Muzyka obrazu

zji przejawia się jedynie w próbach za-  
pisu wciół od nowa powstających  
wraż. Poetyckość jawi mi się jako  
wyraz „muzyczności świata”, bo prze-  
cień nie ma nic stałego we wszechświe-  
cie, a w porządku psychologicznym  
także w człowieku. Zatem prawa ry-  
tmiczne, którym podlega wiersz, kompli-  
kują jego warstwę syntaktyczną, mor-  
fologiczną i w różnym stopniu seman-  
tyczną. Z pewną przesadą rzec można,  
że słowo podlegające „naciśkowemu  
rytm”, jednocześnie nabiera nowego zna-  
czenia, nie mającego jeszcze desygna-  
tu w zwykłej mowie. Rytm (muzyczność)  
tej poezji warunkuje jej konstrukcję.

JAN LEONCZUK, Żalnik, Wydawnictwo  
„Pojezierze”, Olsztyn, 1978, s. 57.

JAN LEONCZUK, Żalnik, Wydawnictwo  
„Pojezierze”, Olsztyn, 1978, s. 57.

JAN LEONCZUK, Żalnik, Wydawnictwo  
„Pojezierze”, Olsztyn, 1978, s. 57.

JAN LEONCZUK, Żalnik, Wydawnictwo  
„Pojezierze”, Olsztyn, 1978, s. 57.

JAN LEONCZUK, Żalnik, Wydawnictwo  
„Pojezierze”, Olsztyn, 1978, s. 57.

JAN LEONCZUK, Żalnik, Wydawnictwo  
„Pojezierze”, Olsztyn, 1978, s. 57.

JAN LEONCZUK, Żalnik, Wydawnictwo  
„Pojezierze”, Olsztyn, 1978, s. 57.

JAN LEONCZUK, Żalnik, Wydawnictwo  
„Pojezierze”, Olsztyn, 1978, s. 57.

JAN LEONCZUK, Żalnik, Wydawnictwo  
„Pojezierze”, Olsztyn, 1978, s. 57.

JAN LEONCZUK, Żalnik, Wydawnictwo  
„Pojezierze”, Olsztyn, 1978, s. 57.

JAN LEONCZUK, Żalnik, Wydawnictwo  
„Pojezierze”, Olsztyn, 1978, s. 57.

JAN LEONCZUK, Żalnik, Wydawnictwo  
„Pojezierze”, Olsztyn, 1978, s. 57.

JAN LEONCZUK, Żalnik, Wydawnictwo  
„Pojezierze”, Olsztyn, 1978, s. 57.

JAN LEONCZUK, Żalnik, Wydawnictwo  
„Pojezierze”, Olsztyn, 1978, s. 57.

JAN LEONCZUK, Żalnik, Wydawnictwo  
„Pojezierze”, Olsztyn, 1978, s. 57.

JAN LEONCZUK, Żalnik, Wydawnictwo  
„Pojezierze”, Olsztyn, 1978, s. 57.

JAN LEONCZUK, Żalnik, Wydawnictwo  
„Pojezierze”, Olsztyn, 1978, s. 57.

JAN LEONCZUK, Żalnik, Wydawnictwo  
„Pojezierze”, Olsztyn, 1978, s. 57.

JAN LEONCZUK, Żalnik, Wydawnictwo  
„Pojezierze”, Olsztyn, 1978, s. 57.

## SPÓR O POEZJĘ

drzej Szuba. Poszczególne eseje składające  
się na śląską propozycję miały — z zało-  
żenia — uzasadnić program poetycki wyko-  
nany wcześniej na łamach prasy, przenieść  
punkt zainteresowania ze spraw społecznych  
na zagadnienia ściśle artystyczne, bez uś-  
wiadomienia których, zdaniem Piskora, nie  
można sformułować rzeczywistości nowych,  
autonomicznych zasad poezji.

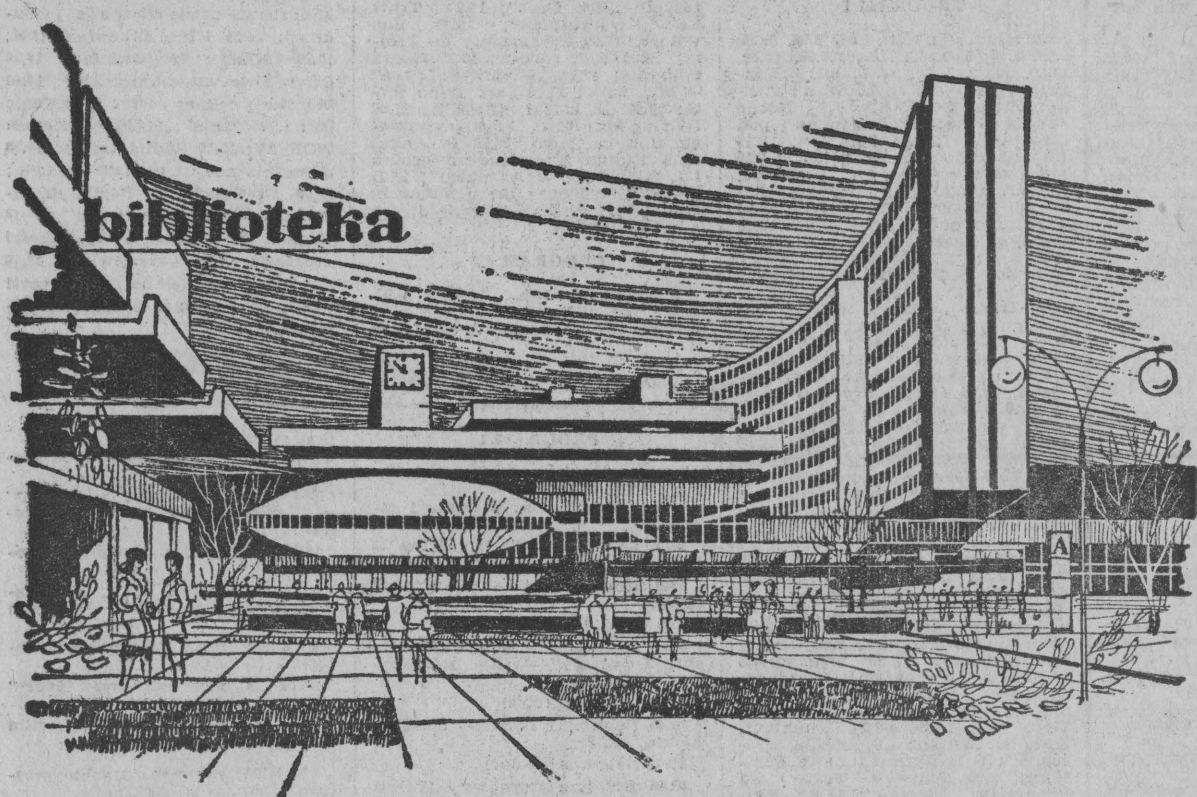
Kontrowersyjny problem awangardowości stał  
się punktem wyjścia rozważań przedstawianych  
tu pisarzy. Awangarda — uważają oni — to jest  
sformułowanie takich sposob







## RELAKS



NA  
RUSUNKU:  
projekt  
obektu  
nowej  
Książnicy  
Podlaskiej  
w Białymstoku.

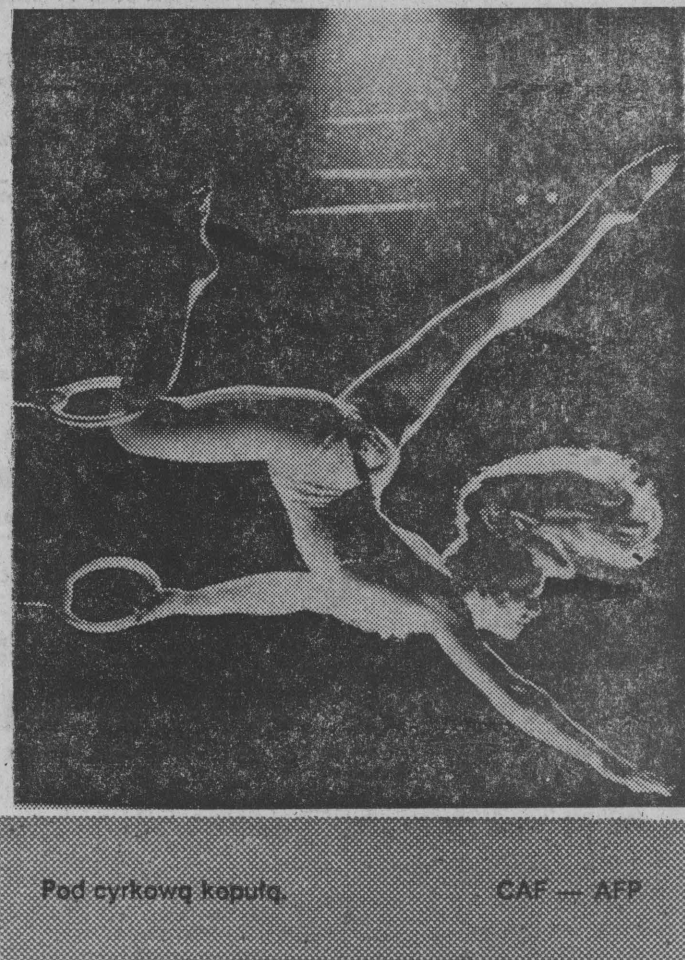
Po wielu latach tęsknot mieszkańców miasta i województwa białostockiego, po wielu staraniach władz, zatwierdzono wreszcie decyzję o budowie obiektu Książnicy Podlaskiej. Gmach nowej biblioteki stanie w centrum miasta, w miejscu, gdzie obecnie znajduje się dworzec PKS. Zatwierdzono już także projekt architektoniczny tego supernowoczesnego obiektu, którego budowa rozpocznie się już wkrótce.

## Fanfan Tulipan kanałów

W Nicos, mieście w którym w 1976 r. wydarzyło się „włamanie stulecia” do tamtejszego banku „Societe Generale” — odbyła się premiera filmu relacyjnego w naturalnej scenarii ten słynny napad. Film zatytułowany jest „Societe Generale” („Les egouts du paradis”), bowiem włamywacz, który zagarnął 50 mln franków, dotarł do celu kanałami. Scenariusz opracowano na podstawie opisu książkowego włamania, który wydał organizator akcji Albergo Spaggiari.

Na premierze była obecna Sona Spaggiari, który uciekł z aresztu i od dwóch lat ukrywa się przed sprawiedliwością. Powiedziała ona dziennikarzom, że nie ma żadnych wiadomości o mężu, a przyszła, żeby się trochę rozgadać.

W odpowiedzi na zarzuty, że film jest apologią włamywacza, reżyser Jose Giovanni porównuje Spaggiari do romantycznego „Fanfana Tulipana kanałów” (PAP)



Pod cirkową kopułą.

CAF — AFP



## JAZZ JAMBOREE 77

Zbyt krótki okres minął od warszawskiego festiwalu „Jazz Jamboree 77”, by na dźwięk płyt nagranych w czasie ubiegłorocznych koncertów. Pospieszmy się więc wydać „Wit” wydając kasie z kilkoma zespołami, jednak — ze względu na ich dobór — kaseta nie jest żadną rewelacją (uwzględniając zestaw wszystkich wykonawców na „JJ 77”), tymczasem na rynku kaseta się płyta długogrająca z trzema zespołami, które gościliśmy przed awanturą. Na albumie z numerem 1 znalazł się: Guido Manusardi Quartet z Włoch, Yosuke Yamashita Trio z Japonii i Fogarasy-Csik Trio z Węgier. Przy okazji wydawania kolejnych płyt z kolejnych „Jazz Jamboree” nasuwa się zawsze pytanie, czy warto nagrywać zespoły tylko po to, by udokumentować ich obecność w naszym kraju? Wiele z nich prezentuje zupełnie przeciętne — jeśli nie niskie — poziom.

Na wspomnianych płytach podobnie może być jedynie Guido Manusardi (jego kompozycja „Planetarium” zajmuje całą stronę krawędzi, natomiast nuda pozostałych wykonawców, Japońska grupa prezentuje frazję, muzykę pozbawioną zupełnie jakiegokolwiek ładnego i ciekawego. Pamiątki jakie efekty przyniosło ależ strasznie free na całym świecie, ale trzeba przyznać, że byłaby eksperymenty udane, chociażby zarysowane. To jednak, co prezentują Japończycy pod wodzą Yosuke Yamashity od czasu już po kilku pierwszych minutach. Mało ciekawa muzyka prezentuje węgierski zespół, który mimo sporych umiejętności swojego lidera — Gusztava Csika — nie może jakoś znaleźć swojej drogi do grania jazzu. W sumie wspomniana płyta przedstawia raczej mniej interesującą stronę tak ciekawego przecież festiwalu, jakim jest „Jazz Jamboree”. A przecież tu obok, na sklepowych półkach znaleźć można jeszcze zarejestrowane w Warszawie nagrania wspaniałej orkiestry Woody Hermana. Polskie Nagrania wychodzą naprzeciw zainteresowaniu jazz-fanów, ale czasem jest to strzał kulą w płot. W dodatku na swoje pierwsze drugie płyty długogrające czeka tyłu polskich solistów i zespołów. JACEK GRÜN



Jeden z modeli patefonu.

CAF — Uchymiak

Wszystko zaczęło się w 1847 roku, kiedy to przyszedł na świat Thomas Alva Edison, wynalazca wielu przedmiotów, które tak zostały się z nami, że spotykając się z nimi na co dzień nie dostrzegamy w nich nic nadzwyczajnego. A jednak...

Ten znakomity amerykański technik-samouk wynalazł między innymi: żarówkę elektryczną, udoskonalił telefon Bella, uruchomił pierwszą dużą elektrownię, opatentował projektor filmowy. Także on w 1877 roku skonstruował fonograf będący prototypem gramofonu, przyrząd do mechanicznego zapisu i odtwarzania dźwięku.

Fonograf Edisona w 1887 udoskonalili jego rodak, elektromechanik E. Berliner, konstruując gramofon akustyczny, który produkowała znana francuska firma Pathe — stąd jego nazwa patefon. Wałek z fonografu, na którym dokonywano się zapisu, i z którego ten zapis odtwarzano,

## Od fonografu do...

został tu zastąpiony płytą. Gramofon jest bowiem urządzeniem służącym do odtwarzania dźwięku ze specjalnie przystosowanych do tego celu płyt. Odtwarzał on jednak dźwięki o niezwykle niskiej jakości. I znowu „potrzeba stała się matką wynalazku”. Około 1925 roku gramofon akustyczny, gdzie drgania mechaniczne igły przetwarzane były przez membranę z tubą bezpośrednio w dźwięki, został wyparty przez elektryczny, w którym drgania mechaniczne igły przetwarzane są w prąd elektryczny. Jest on wyposażony w silnik elektryczny, głośnik i wzmacniacz. Ludzom jednak nie wystarczyło to udodogonić. Najnowocześniejsze modele gramofonów wyposażone są obecnie w mechanizmy umożliwiające samoczynną zmianę płyty czy powodujące samoczynne wyłączenie się urządzenia. Przystosowane są także do pracy w systemie stereofonicznym i kwadrofonicznym.

Zapewne twórca fonografu Thomas A. Edison nie przypuszczał, że dzięki jego wynalazkowi dziesiątki milionów ludzi na całym świecie codziennie będzie miało możliwość słuchania muzyki w domu.

Opracowanie — CAF



Polscy filatelisci chętnie zbierają znaczki pocztowe, wydawane w krajach sąsiadujących z nami: w Związku Radzieckim, Czechosłowacji i NRD. Sprzyjają temu częste kontakty turystyczne, ściśle współpracę bratnich organizacji filatelistycznych, wspólne wystawy np. miast przyjaźnionych.

## Sasiedzi

Znaczki pocztowe pozwalają lepiej poznać dorobek gospodarczy i kulturalny naszych sąsiadów, ich historię i dzień dzisiejszy, ważniejsze wydarzenia w życiu społeczno — politycznym. Na wielu znaczkach można także znaleźć interesującą informację turystyczną. Myśląc o seriach „widokowych”, poświęconych zabytkowym budowlom, galeriom sztuki, rezerwatowi przyrody.

W naszym kraju wielu miłośników mają znaczki radzieckie. I to głównie ze względu na ich bogatą, różnorodną tematykę. Można śmiało powiedzieć, że są one wierszem historii Kraju Rad. W ostatnich latach znacznie podniosła się także ich szata graficzna. Obecnie, przed moskiewską olimpiadą, wzrosło

słowackich znaczków pocztowych. Interesujące są również czechosłowackie całostki pocztowe, koperty pierwszego dnia obiegu i inne walory filatelistyczne. Warto wspomnieć, że w naszym kraju istnieje klub miłośników czechosłowackiego znaczka pocztowego.

Wysoko należy również ocenić pod względem tematyki, zaprojektowania i wykonania znaczki NRD. Osobiście najwyższe sobie cenię znaczki oparte na motywach zaczerpniętych ze sztuk plastycznych (malarstwa, rzeźby, architektury, grafiki, rzemiosła artystycznego).

A może pokusić się o opracowanie zbioru filatelistycznego pod umowną nazwą: „Nasi sąsiedzi”?

Kolekcyjner



NA ZDJĘCIU: Poeta CSRS wydała okolicznościowy znaczek z okazji 60 rocznicy wydania pierwszego czechosłowackiego znaczka.

## Z TEKIL SZPERACZA

Najmłodsze pokolenie już całkiem ich nie pamięta, średnie wie tylko tyle, że były inne niż np. Krakowskie lub warszawskie. Miały m. in. grube, pompowane koła, co sprawiało, że jazda była względnie wygodna nawet po najnieprzyjemniejszych „kociach łbach”. Czy białostockie dorożki niekiedy bez śladu? Wątpliwie. Gdyby dobrze przetrząsnąć światniki, chlewiki i lamusy w podmiejskich dzielnicach, jeszcze znalazłoby się trochę czarnych bryczek na gumach. Wszak jeszcze tak niedawno stały rzę-

podnóżek od dna dorożki nie powinna przekraczać 5 werszków. Długość siedzenia (tj. odległość między bokami) miała być: na przednim siedzeniu nie mniejsza niż 20 werszków, a na tylnym od 17 do 18 werszków; szerokość siedzenia — między przednim skrajem poduszki i oparciem nie może być mniejsza niż 10 werszków, a wysokość — od dna do górnego skraj — poduszki także 10 werszków. Odległość między skrajem siedzenia i kołem w linii prostej miała być nie mniejsza niż 12 werszków, zaś dna czyli część podnóżka przeznaczona dla pasażera miała być płaska i równa o rozmiarach co najmniej 5 na 7 werszków. Koźło w nowej dorożce powinno być zabezpieczone łańcuchem pretm. W dorożce muszą być obowiązkowo

Jednocześnie ustalono także za przejazd dorożkami. Jest ona dziś o tyle interesująca, że dotyczy niej ustawy, jak — w 1897 r. przebiegały — oczyszczenie w najogólniejszych zarysach — granice miasta. Wynika to stąd, iż za kurs w obrębie miasta — bez względu na odległość — opłata wynosiła: dorożka jedynokonna — 15 kopiejek, otwarta — 10 kop., dorożka parokonna — 25 kop. Aby nie było nieporozumień ustalono następujące „punkty graniczne” miasta: na Starym Mieście (Manifestu Lipcewego) bramę kościelnej; na Nowo-Szossowej (Dąbrowskiej) ulicę; na Mikolajewskiej (Sienkiewicza) także do toru kolejowego; na Aleksandrowskiej (Warszawskiej) do fabryki

## Dorożki wzorczec doskonaly

dem na Rynku Kościuszki, podczas gdy ich właściciele „grzali się” w barze zwanym przez obdarzonych poczuciem humoru białostockich restaurację „Pod Kosińskim Ogonom”. Zanim ktoś upadnie na pomysł, aby wydobyc z zapomnienia białostockie dorożki, odmalować je i pisać w kurs np. po Zwierzyniecu, przypomnijmy jak wyglądały pierwsze znormalizowane publiczne środki lokomocji, kursujące po Białymstoku poczynając od ostatnich lat XIX w.

W roku 1897 Rada Miejska powołała uchwałę oliniującą z ruchu dorożki różnych typów i سازem wprowadzającą jeden typ „Dorożka nowego typu” czytamy w uchwale — powinna mieć leżące resory, skórzany bud i takty fartuch. Wysokość budy leżące od środka siedzenia miała być nie mniejsza niż 24 werszków.1) Boki (podkołnietniki) i oparcie winny wystawać ponad siedzenie na wysokość nie mniejszą niż 5 werszków, zaś szerokość i głębokość winny mieć nie mniejszą niż cztery i pół werszka. Odległość siedzącej

o powyższego zarządzenia dołączono dwa załączniki. Pierwsze dotyczyło skórzanej budy, która mogła być umocowana na stałe lub składana, względnie zdejmowana. Drugie uzupełnienie dotyczyło pojazdów dwukonnych czyli — czterokońskich. Władze miejskie Białegostoku zezwalały na wzorowanie się w tym względzie na pojazdach warszawskich. Inne dorożki niż opisana w myśli cytowanej uchwały nie mogły być odgdy używane do przewozu pasażerów w celach zarobkowych. Aby nie było nieporozumień władze miejskie udostępniły zawodowym przewoźnikom rysunki dorożki nowego typu, ponadto zaś jedną dorożkę polecono zbudować i wystawiono ją jako wzorzec na dziedzińcu Zarządu Miasta.

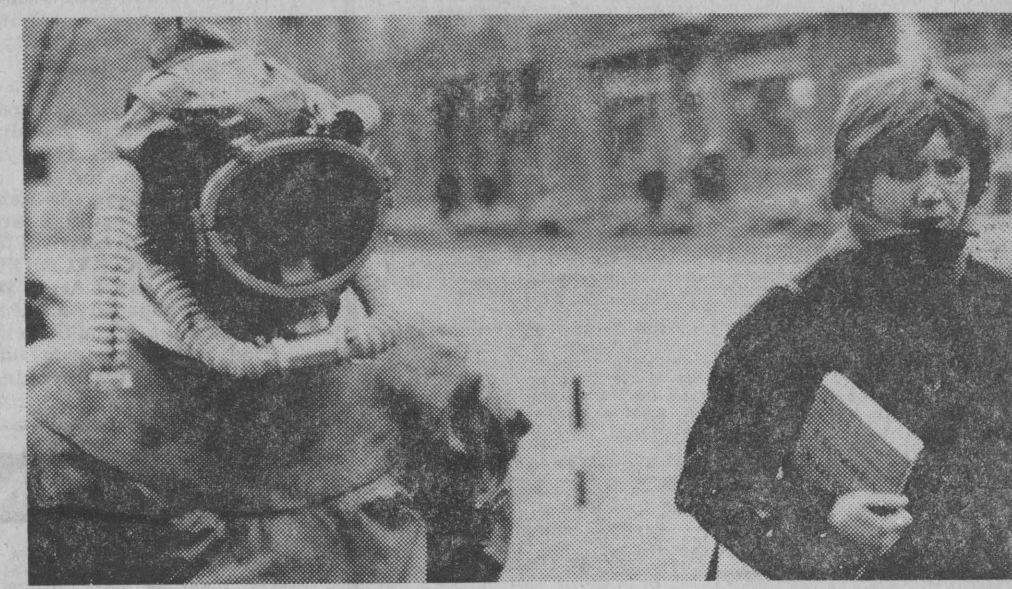
Lewiną; na Brzeskiej do mostu na rzecze; na Pruskiej (Nowotki) do Koszar Włodzimierskich (dziś Szpital im. Śniadeckich); na Piaskowej (Bema) do nieczynnego ementarsza żydowskiego; na Cmentarnej (Grunwaldzkiej) do fabryki Kucharskiego; na Stolecznej do końca ulicy. Za kurs na stację kolejową lub z powrotem zarysowano z bagażem jak i bez za kurs w jedną stronę dorożka kryta 35 kop., otwarta — 45 kop., parokonna — 50 kop. Za godzinę jazdy odpowiednio: 40 kop., 30 kop. i 60 kop., za każdą następną godzinę — 35 kop., 25 kop. i 60 kop. Do buforu w Zwierzyniecu czyli do „Roskoszy” — 30 kop., 25 kop. i 60 kop. Na ementarsze za Dworzec Poleński (tj. na Wygodę) 40 kop., 35 kop. i 60 kop. Od godziny 12 w nocy do 6 rano obowiązywała taryfa nocka. Dodatek za jazdę nocą po mieście i do „Roskoszy” wynosił 10 kop., zaś za kurs na Dworzec Petersburski — 5 kop. Inne kursy nie wymienione w tabeli należy opłacać zgodnie z umową między dorożkarzem i pasażerem.

RYSZARD KRAŚKO

1) Wzorek dorożki nie powinien być szerszy niż 4,44 m, a 60 m. tym dorożki miał od 4,44 m do 4,55 m.

## Forpoczty kosmitów?

Licznych mieszkańców Białegostoku zbulwersowało onegdaj dość niecodzienne zdarzenie. Na terenach wystawowych wyładował mianowicie pojazd o cylindrycznym kształcie, z którego wysiadł osobnik w skafandrze, przypominającym strój naszych kosmonautów. Osobnik ten udał się następnie w stronę parku, gdzie został zatrzymany przez policję. Kosmitę sprowadził również nasz fotoreporter Krzysztof Świderek i wykonał kilka zdjęć, które publikujemy.



## KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 7) pospolity chwast polny o żółtych kwiatach, 9) żona dzika, 12) silnik, 13) pod Wielicką, 14) zalecani, 15) miłośnik, 17) inaczej achel, 19) projekt, pomysły, 21) autor „Nany”, 22) długi przenośnik stosowany np. w kopalniach, 23) choroba albo rzeka, 25) gatunek kawy zbożowej w proszku, 27) osoba tekstu, 28) podrz statku, 31) zjazd, 33) rodzaj wędliny, 34) plenisty napój, 36) na głupie nogi, 38) coś z przyborów do pisania, 41) duchowny protestancki, 43) powoływanie do wojska, 44) gatunek kawy brazylijskiej, 45) na brzuchu, 46) dyskusja parlamentarna, 47) ciężki koń zimnokrwisty.

na i żółta, 4) stolica Norwegii, 5) przywilej, halucynacja, 6) kiść, 7) ziarno gorszego gatunku oddzielone podczas czyszczenia zboża, 8) esencja do wypicia, 10) przymilanie się, 11) port nad Jeziorem Aralskim, 16) zakrywanie, 18) lokal będący miejscem zebrania towarzyskich albo o charakterze kulturalno — oświatowym, 20) stop miedzi z cynkiem, 24) pieszczota rodzina, 26) najdłuższa rzeka na Ziemi, 29) wyrażenie malej wagi, 30) metoda, 31) jednostka organizacyjna harcerstwa, 32) na mierze, 35) kompozytor opery „Wolny strzelec”, 37) kamień szlachetny, 39) potrawa mięsna, 40) maszyną tartaczna, 41) po karnewale, 42) bydlęce zgromadzenie.

LESZEK

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesła

prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z nr 72”.

## NAGRODY

Za bezbłędne rozwiązanie Krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie nr 60 z 17 marca” białostockie wydawnictwo: Maria Koneczna z Białegostoku, Janusz Dziński z Siemiatycz, Waldemar Borkowski z Wasilkowa, Teresa Dzięcioł z Sokółki i Anna Kondracka z Turoni Dolnej.

Nagrody prześlemy pocztą.

## ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 68

POZIOMO: obiekt, rabuś, plan, order, III, nawie, rozstaw, etoła, agat, mewarka, Iran, eter, zraz, Loren, mewarka, ośmiokąt, kosa, grad, siaz, woal, drzwi, toni, minia, inserat, agawa, lot, Akropolis, aloes, dżwignia.

PIONOWO: obora, jedza, ćwierć, piówo, rano, analiza, bawar, średniak, pelczak, rogal, ester, am-targ, tenor, Alfin, osm, róg, pot-wiat, m-rala, kłwile, kadi, kłwile, Aztek, a nat, Swięta, Amad, Orion, „Atala”, anos, Sarb,